Nr. 222 Kraków, Sobota dnia 30 Września 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·-
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 2 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 11 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Sytuacja na dalekim Wschodzie.

Od dłuższego już czasu przestano się zajmować stosunkami politycznymi na dalekim Wschodzie kontynentu azjatyckiego, a skierowano znowu baczniejszą uwagę na wypadki w Europie, już to na sprawę Dreyfusa, to na konflikt angielsko-transwaalski, to na wewnętrzne sprawy monarchji austro-węgierskiej. Tymczasem tam na wschodnich kresach Azji przygotowuje się, lub może już się zawiązało, o ile zewnętrzne oznaki nie mylą, przymierze pomiędzy obu państwami rasy mongolskiej, Chinami, a Japonją, które, wobec posuwania się tam mocarstw europejskich, może, dzięki potędze militarnej Japonji i jej korzystnej pozycji geograficznej, na bieg wypadków znaczny wywrzeć wpływ.

Wewnętrzne stosunki w Chinach pchają państwo to oddawna w objęcia Japonji, która jest za słabą, aby je zjeść, dość jednak jest silną, aby mu skuteczną dać pomoc, już to przez poparcie dyplomatyczne i wojskowe, już to współdziałając w jego reorganizacji.

W cesarskim pałacu w Pekingu panuje zamieszanie i strach. Cesarzowa-wdowa, która młodego i słabego cesarza terroryzowała, obecnie w większej sama żyje obawie, niż jej syn. Siostrzeniec jej, jeneralissimus Yunglu, żyje w gwałtownej i jawnej nieprzyjaźni z prawymi książętami krwi, oraz dostojnikami dworu.

Yunglu wyszedł, równie jak cesarzowa-wdowa z niskiej kasty i jak ona, jest pełen ambicji i żądzy panowania; powszechnie przypisują mu zamiar wykonania krwawego zamachu, celem zniszczenia swych przeciwników i przypuszczają, iż tylko bojaźliwość cesarzowej-wdowy, powątpiewającej o szansach powodzenia takiego zamachu, wstrzymuje go dotąd od kroków gwałtownych.

Najważniejszym jego nieprzyjacielem jest książę Sching, który umiał zręcznie doprowadzić do tego, iż nienawidzący się zresztą wzajemnie Chińczycy i Mandżurowie, łącznie zwalczają nienawistnego sobie plebejeuszowskiego jenerała. Sching jedyny mógł dotąd sprzeciwiać się woli tegoż, ponieważ ma pod swymi rozkazami wojska polowe okręgu pekińskiego, tak zwany korpus gwardji, który liczy 25 tysięcy żołnieży. Sching jest właśnie głównym propagatorem idei przymierza Chin z Japonją, po którem spodziewa się odbudowania potęgi chińskiej, podczas gdy Yunglu jest przekonany, iż zbawienie i potęga Chin leży li tylko w sile własnej ich armji. Stąd, domagając się połączenia całej siły zbrojnej państwa w swem ręku, które mu dotąd tylko obiecywano, napotyka na stanowczy i nieprzełamany opór prowincjonalnych wicekrólów, którzy samodzielnych swych korpusów nie myślą wypuszczać z rąk swoich.

Odwołanie Li-Hung-Czanga przez cesarzowąwdowę, zarządzone swojego czasu celem sprowadzenia porozumienia pomiędzy stronnictwami Schinga a Yunglu, nie zdołało załagodzić przeciwieństw istniejących. Antagonizmy te zostały przeciwnie znacznie zaostrzone, gdy w roku zeszłym japoński markiz Ito przybył do Pekinu w oficjalnej misji, gdyż wtedy umówił się Ito z Schingiem, iż reorganizacji armji mają dokonać oficerowie japońscy.

Wiadomość o umowie tej tak rozgoryczyła jenerała Yunglu, iż przez przekupionych cenzorów kazał wytoczyć przeciw Schingowi oskarżenie, jakoby podkopał obronę tronu i niepodległości kraju przez zaniedbanie wojsk okręgu pekińskiego, które doprowadził do stanu zupełnej nieużyteczności polowej. Z okazji bliskiego procesu na skutek tego oskarżenia, oczekują gwałtownego starcia się stronnictw. Cesarzowa prosiła markiza Ito o ponowienie wizyty, w Japonji za to uważają obecnie za stosowniejsze odroczyć takową aż do rozstrzygnięcia się sytuacji na korzyść tego lub drugiego stronnictwa. Bądź co bądź przymierze chińsko-japońskie jest w toku, gdyż Chiny koniecznie potrzebują pomocy, a pomoc Japonji mniejszy wywołuje wstręt i obawy, niż pomoc jakiegokolwiek mocarstwa europejskiego.

Swieżo zaciągnęły także Chiny w Japonji drobną pożyczkę, jakkolwiek właściwie finanse japońskie po olbrzymich wydatkach ostatnich lat, wogóle skłonniejsze są do brania pieniędzy niż do dawania.

Powaga i urok Japonji w Azji Wschodniej bardzo się wzmogły dzięki jej postępom w Korei. Po różnych przejściach Japonja wpływ Rosji tamże stanowczo zdołała osłabić i wbrew jej protestom, wprowadziła szereg reform oraz kolonizuje kraj ten tysiącami wychodźców japońskich, Teren zaś, upatrzony przez Rosję do założenia stacji węglowej dla marynarki, zakupili po cichu Japończycy, zanim zwierzchność koreańska, zawarła co do tego umowę z pełnomocnikiem rosyjskim.

Z przesilenia ministerjalnego.

Wiedeń 29 września.

(G. S.). Bezwarunkowe zniesienie rozporządzeń językowych i gabinet urzędniczy, którzyby na tej podstawie torował drogę dla parlamentarnego gabinetu koalicyjnego — oto postanowienia Korony, które cesarz wczoraj i dziś podał do wiadomości powołanym do siebie przedstawicielom prawicy. Położenie więc jest wielce groźne i krytyczne, a w czeskich kołach poselskich wywołuje ogromne wzburzenie umysłów i rozgoryczenie. Kułak Wolfa i nóż Pferschego zwyciężyły zupełnie, a praska *Politik* słusznie pisze, iż „gabinet urzędniczy w danych warunkach, a wbrew woli prawicy jest „prowokacją“ i „wyszydzeniem“ stronnictw większości, stronnictw, które tyle ponosiły ofiar dla państwa, mniejsza o to, czy na jego czele stać będzie hrabia Clary, lub baron Gautsch, albo Koerber“.

Jak mogła powstać taka uchwała?

Jeśli się uważniej przypatrzymy ugrupowaniu stronnictw w parlamencie, nie mogła ona opierać się na czem innem, jak tylko na przypuszczeniu, iż Koło polskie jest dla Niemców do nabycia. Koalicja bowiem, a nawet i gabinet urzędniczy byłyby bez Koła polskiego wręcz niemożliwe, a jeśliby mądre wyroki, mimo wszystkiego, przecież doprowadziły do takiego gabinetu, to dni jego bez Koła polskiego byłyby policzone. Tymczasem gabinet urzędniczy wchodzi w życie z wyraźnem zadaniem torowania drogi drugiej koalicji, albo raczej ukrytej na razie niemieckiej hegemonji.

Wprawdzie Koło polskie, ani jego przywódcy nie dali dotychczas powodu do tak hańbiącego nas przypuszczenia i komunikat, wydany wczoraj przez parlamentarną komisję Koła, owszem zapowiada wytrwanie w sojuszu z prawicą, mimoto nie brak objawów, które nas wobec opinji publicznej wielce kompromitują i poniekąd podobne o nas przypuszczenia usprawiedliwiają.

Oto na pierwszą wiadomość o możliwości gabinetu Chlumetzkiego, spieszy do Wiednia Antoni hr. Wodzicki i bez wszelkiej ceremonji oddaje swój bilet wizytowy, jako kandydat na ministra dla Galicji, domniemywanemu kandydatowi na prezydenta gabinetu z zapewnieniem, iż on bierze na siebie pozyskanie Koła dla niemiecko-centralistycznego gabinetu. Było to wprawdzie samozwańistwo, jednak bardzo znamienne.

W krok za hr. Wodzic kim pcha się drugi polski kandydat ministerjalny, wpraszający się do Niemców: ekscelencja Madeyski, który wprawdzie nie podejmuje się roli naganiacza, lecz w piśmie do swoich wyborców tnie jednym zamachem pióra całą solidarność słowiańską w Austrji, pomimo, że ta solidarność zamanifestowała się świeżo tak świetnie i wspaniale na Zjeździe słowiańskich dziennikarzy w Krakowie, a więc pcha się wbrew naszej opinji publicznej. Nie dość na tem: ekscelencja galicyjsko-lodomeryjski ośmiela się podnieść ciężki zarzut przeciwko wszystkim polskim dziennikom reprezentowanym na Zjeździe krakowskim, albo raczej ciska im obelgę w oczy, twierdząc, że „solidarność słowiańska w Austrji“, musi prowadzić „do Rosji i pod Rosję“, co znaczy, że bratnie zespolenie sił Słowian austrjackich dla wspólnej, skuteczniejszej obrony przed zalewem niemieckim, jest w oczach jego rusofilizmem, a nasze dzienniki, popierające tę wspólną obronę, są — naganiaczami „do Rosji i „pod Rosję!“

Twierdzenie takie — niechaj nam galicyjsko-lodomeryjska ekscelencja daruje — stoi zupełnie na równi z owym osobnikiem na galerji krakowskiego teatru, który sędziwego nestora polskiego dziennikarstwa, Płatona Kosteckiego nazwał „moskalofilem“ i jeszcze czemś gorszem w chwili, gdy tenże podczas przedstawienia z balkonu pierwszego piętra wzywał publiczność do powitania czeskich, kroackich i słowackich gości. Nie na innem stanowisku stali też żydowsko socjalni towarzysze, usiłujący demonstrować na Rynku krakowskim przeciwko zjazdowi.

Ekscelencja Madeyski nie powiedział więc nic nowego o solidarności słowiańskiej, mimo to ucieszyła ona wielce Niemców, a napuszystość tonu i uroczysta poza byłego ministra, byłego członka komisji parlamentarnej Koła polskiego, a obecnego członka Izby panów, z jaką wziął się do powtórzenia tego, co przed nim krzyczeli socjalno-demokratyczni demonstranci, istotnie może niejednego bałamucić, a nawet i najwyższe koła prowadzić do mylnych przypuszczeń co do Koła polskiego. Dlatego Koło polskie powinno z swej strony dać nie dwuznaczną odpowiedź. Taktycznie bowiem Koło, będące w sojuszu z stronnictwami słowiańskiemi, współdziała w solidarności słowiańskiej, a jeśli ta solidarność prowadzi „do Rosji“ i „pod Rosję“, przeto i Koło polskie jest faktycznie, chociaż pośrednio tylko, oskarżonem przed opinją publiczną o to samo.

Niemcy się cieszą z tego niezmiernie, dodając: Madeyski zgłosił swą ministerjalną kandydaturę zawczasu w gabinecie lewicy.

Szkoda, że dr Rutowski gdzieś się zapodział, ale on zapewne dostraja dudy *Słowa polskiego* do tego „diapasonu“ i wnet nam zabrzmi siarczyście: „Deutschland, Deutschland über Alles!“

Trunki odświeżające.

III. W dalszym ciagu naszego szperania w tym historycznym bufecie, natrafiamy na imbryk kawy.

Kawa to, *par excellence* napój wschodni, sięgający starożytności bardzo dawnej — kto wie, może to o kawie wspomina Homer, kiedy mówi o owym trunku „nepenthes“ zwanym, którym piękna Helena gasiła Telemakowe pragnienia. Wolno nam stawiać takie przypuszczenie, oparte zresztą na niebezpodstawnych teorjach etnografów i historyków.

Kawa, o której Rauvolf pisze w dziele w swojem, wydanem w r. 1583, wynalezioną została, według zdania arabskiego historyka, Ahmeta Effendi'ego, w okolicach Mekki, skąd rozeszła się rychło po Persji, po namiotach Arabji i hen aż po Aden (1450) i Carogród (1517). Od początków XVII wieku rozpo-

M **Kupujcie tylko u Chrześcian!**

wszechniła się w Europie. O dzisiejszej kawie pisać nie ma potrzeby. Któż z nas nie pije „białej" rano, lub i na podwieczorek, a czarnej po obiedzie, lub nawet i po wieczerzy.

Nie podobna też rozpisywać się o jej świątyniach, gęsto rozsianych po miastach starego i nowego świata, o kawiarniach! Chybaby rozwojowi i opisowi tych pożytecznych instytucyj poświęcić tomy pilnie opracowane? Z historji kawiarń jednak wspomnieć trzeba o jej początkach. Około roku 1750, Florentczyk Procopio, którego firma istnieje po dziś dzień w Paryżu, otworzył w nadsekwańskiej dzielnicy, na ulicy Mazarine pierwszą wielką kawiarnię, naprzeciw pierwszego „Teatru Francuskiego". Wabiła owa kawiarnia ku sobie kwiat inteligencji i arystokracji francuskiej, a szybko weszła w modę dzięki pomysłowości i usłużności sprytnego Włocha, który gościom swoim do misternych filiżanek i pięknych kieliszków lał wonną kawę, czekoladę na śmietanie i wykwintne likiery.

Procopio pierwszy wprowadził we Francji lody w r. 1760, a sławne jego limonady prędko znalazły naśladowców. Stare kroniki i kalendarze z zeszłego wieku, obliczają, że już w r. 1776 było w Paryżu 220 fabrykantów limonady i sorbetów. W roku 1823 cyfra ich wzrosła na 787. Dziś — dziś jest ich już zawielu.

Oprócz sorbetów znano już podówczas oranżadę, oraz ów słynny „kwas cedrowy", którym gasił pragnienie wielki, „słoneczny" majestat Ludwika XIV. Był to poprostu sok cytrynowy, w którym pływały suszone w cukrze skórki tego owocu. Król, prorok mody i elegancji, w tem jednem nie był naśladowany przez swych podwładnych, którzy od limonad i soków woleli mocne alkoholiczne trunki. Oburzał się na tych ludzi Scarron, pisarz znamienity, co oprócz wody z cukrem innych nie zażywał napojów. Na nic zdały się jednak owe monita Scarrona; ruch alkoholiczny się wzmagał, a za rządów Ludwika XV Francja i Francuzi słynęli z pijaństwa.

Na dworach panujących, w pałacach możnych, znano wodę tylko z kąpieli, widziano ją także z okien, kiedy deszcz lał, o ile, schroniwszy się do komnat, nie zatapiano całej uwagi w kielichu dobrego wina.

W Konstantynopolu sułtan rzadko wodę pijał. Ilekroć przyszła mu taka chęć rozpustna, to był to dla niego koszt 10 sekinów. W sąsiednim pokoju 40 paziów czekało zawsze na jego rozkazy; jeden stał w drzwiach, by snadniej sułtańskie usłyszeć rozkazy. Skoro sułtan rzekł słowo, paź uwiadamiał o tem dwóch szambelanów: „Wody!" Jeden z szambelanów biegł natychmiast do sąsiedniego pokoju i wołał: „Wody!" Tu czekał skarbnik, który najstarszemu z paziów wypłacał 10 sekinów. Paź wówczas przechylał się do drzwi sąsiednich, wołając: „Wody!" Tu stali niewolnicy, którzy znowu podobnym systemem łańcuchowym dochodzili wreszcie do ostatecznego rezultatu, do owej wody. Wodę tę niesiono w złotej szklance, na olbrzymiej podstawce, również złotej, a wysadzanej drogimi kamieniami z wierzchu i od spodu. Oddawano ją wielkiemu mistrzowi ceremonji, który w towarzystwie dwóch podkomorzych i stu paziów kroczył ku sali jadalnej następcy proroka. Wysoko wznosił ręce, dzierżąc nad głową orzeźwiający trunek. Do samej sali wchodził jednak on sam tylko, klękał przed sułtanem i podawał mu ową wodę.

Takie mniej więcej były na dworze carogrodzkim etykiety. Pochłaniały one czas i tępiły rozum. Dziś nie trudno się o tem przekonać...

Sławny smakosz francuski, Brillat-Savarin, autor wielce znanego dzieła p. t. „Fizjologja smaku", opowiada następującą anegdotki: Wielkiemu znawcy wina i smakoszowi podano raz przy końcu obiadu świeże winogrona. Łakomiec oburzył się i rzekł do służącego: „Proszę to zabrać, nie mam zwyczaju pić wina w pigułkach!"

Ten sam autor opowiada też następującą historję. Działo się na jakimś arystokratycznym bankiecie. Pani domu, stara markiza odezwała się do siedzącego naprzeciw niej prezydenta najwyższego trybunału: „Co pan wolisz, panie radco, wina burgundzkie, czy Bordeaux?"

„O pani — odrzekł zagadnięty — jest to sprawa sporna, której akty tak chętnie przeglądam, że chętnie odroczyłbym proces na ośm dni jeszcze!"

Wreszcie kilka danych statystycznych. Produkcya wina wzrosła bardzo znacznie ostatnimi czasy tak w Europie, jak i w Ameryce. Mimo to największym producentem jest zawsze jeszcze Francja, po niej Włochy i Hiszpanja. Cała kula ziemska wytwarza rocznie przeszło 13 miljardów litrów wina. Naturalnie, że do cyfry tej wliczono i falsyfikaty, do których rozpowszechniania przyczyniają się głównie Niemcy.

Dlatego właśnie najzdrowiej jest pić... wodę. Pojmują to dobrze ludzie roztropni, dbający o zdrowie. Wszakże jest kilkumiljonowe towarzystwo, którego członkom nie wolno pić wina, ni wódek, piwa ni likierów, jeno tylko wodę. W Irlandji znajduje się w hrabstwie Armagh, miasteczko o 8-tysięcznej ludności, z której ani jeden mieszkaniec nie pije alkoholicznych trunków. W miejscowości Bessbrook, równie wstrzemięźliwej i trzeźwej, nie ma ani jednego ajenta policyjnego, ani jednego lichwiarza nie ma wcale domów nierządu, robotnicy nie biją nigdy swych żon, demonstracje uliczne nigdy się nie zdarzają, wszędzie panuje zgoda, a w klubach i stowarzyszeniach zebrani wieczorem członkowie gwarzą do późnej nocy przy kieliszkach.... wody źródlanej... Jedyną przyjemnością, na którą sobie pozwalają, jest palenie, a i tem pogardzają, jako przyćmiewającem ruchliwość i trzeźwość umysłu.

Tymczasem u nas opilstwo wzmaga się z dnia na dzień, wszędzie we wszystkich krajach Europy. Wszakżeż we Francji przypada na 100 mieszkańców 5 dystrybucyj alkoholicznych napojów.

Z KRAJU.

Lwów 28 września.

Jeszcze sprawa nowego teatru i czego właściwie opinja publiczna wymaga? — Zaognione agitacja w Towarzystwie muzycznem. — Wyższa szkoła handlowa i uzupełniająca przy niej. — Szkoła kadetów. — Zapowiedź sprawy gal. Kasy oszczędności.

Niedługo potrzebowałem czekać na to, aby zaprzeczenie dra Marjańskiego, jakoby nie było zamiaru formowania konsorcjum teatralnego dla p. Pawlikowskiego, okazało się niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, bo właśnie na sesji komisji teatralnej, której dr Marjański jest referentem, sprawa tego konsorcjum była omawiana, a nawet nadano jej tytuł „obywatelskiej", przyczem projektowano, aby wydać odezwę do narodu, aby tenże pospieszył ze składaniem pieniędzy na wydzierżawienie teatru. Wogóle ta sprawa nowego teatru wchodzi na jakąś drogę nieuchwytnej tendencji, a może nawet i ambicji. Wyłonił się też projekt radnego, dra Ciesielskiego, profesora botaniki, który pragnie, aby p. Pawlikowski wydzierżawił nowy teatr lwowski na spółkę z gminą, a właściwie ze stoma radnymi. Mamy przeszło stu adwokatów we Lwowie, wątpię jednak, czy znalazłby się pomiędzy nimi jeden, któryby potrafił jasno sformułować akt takiej spółki. P. Pawlikowski, gdy mu taki projekt zaofiarowano, zażądał czternaście dni zwłoki do zastanowienia się — ja sądzę, że to za mało czasu, aby się dobrze namyśleć nad taką „botaniczną" propozycją. Winienem wszakże skonstatować, że w łonie komisji teatralnej zaledwie trzech, czy czterech jej członków zabierało głos — reszta zachowywała wymowne milczenie i wszystko to, co się mówiło, mówiło się *de lana caprina*, gdyż nie miało rzeczywistych podstaw.

Do objęcia nowego teatru we Lwowie droga jest prosta, jak wystrzelił: ogłosić konkurs, a kto poda warunki najodpowiedniejsze i da gwarancję, że je wypełni, temu należy oddać teatr. O tem, aby operetki w lwowskim teatrze nie było, mowy być nie może, bo naprzód musi być sezonowa opera, a dla takiej nie można przecież na trzy miesiące formować chórów, orkiestry i płacić śpiewaków do drugorzędnych partyj przez rok cały. Zresztą Lwów ma inne wymagania teatralne, niż np. Kraków — tu jest publiczność zbyt różnolita i jeżeli nie będzie polskiej ope-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(31) (Ciąg dalszy).

Podniecony pragnieniem zobaczenia się z nią, szedł zamyślony przez ulicę, nie myśląc już więcej o sądach, tylko o swojej rozmowie z prokuratorem i przełożonymi więzienia.

Ten fakt, że zapragnął zobaczenia się z nią, że wyspowiadał się z swego postanowienia prokuratorowi i odwiedził dwa więzienia, aby ją zobaczyć, wszystko to tak bardzo go wzruszyło, że długo nie mógł się uspokoić.

Przyjechawszy do domu, wydobył swój, dawno nietknięty pamiętnik, przerzucił go tu i owdzie, poczem zapisał w nim, co następuje:

„Dwa lata już minęło, jak zaniechałem pisanie pamiętnika i zdawało mi się, że już nigdy nie wrócę do tego dzieciństwa. Atoli dziś doszedłem do przekonania, że to nie było dzieciństwo, ale obcowanie z samym sobą, z tem właściwem, bożem „ja", które mieszka w każdym człowieku.

Przez cały ten czas spało we mnie to lepsze „ja" i dla tego nie mogłem z niem rozmawiać, ani obcować. Zbudziło się to lepsze moje „ja", wskutek niezwykłego zdarzenia, dnia 28 kwietnia przy rozprawie sądowej, przy której byłem sędzią przysięgłym.

Wtedy na ławie oskarżonych zobaczyłem ją, uwiedzioną przezemnie niegdyś Kasię w aresztanckim płaszczu. Wskutek niepojętego przeoczenia, a także wskutek mojej niewybaczonej winy, zasądzono ją na katorżne roboty.

Właśnie teraz wracam od prokuratora i z więzienia. Jeszcze się z „nią" nie widziałem, bo mnie nie dopuszczono, jestem jednak gotów wszystko uczynić, aby się z nią zobaczyć, ukorzyć się przed nią, wyznać jej winę moją i zmazać ją, chociażby przez ożenienie się z „nią". Ty, Boże, wesprzyj mnie, o jakże mi dobrze, jak pogodnie w mojej duszy".

XXXVII.

Długo, bardzo długo w tę noc nie mogła usnąć Masłowa; leżała na swojej pryczy z otwartemi oczyma i patrząc nieruchomo na drzwi, które jej przesłaniała tam i napowrót przechadzająca się córka djaczka, dumała nad swoim losem.

Dumała o tem, że pod żadnym warunkiem nie pójdzie tam na Sachalinie za mąż za zesłańca, tylko koniecznie jakoś inaczej musi sobie urządzić życie; może się uda wyjść za jakiego naczelnika, pisarza, lub choćby za dozorcę, albo pomocnika dozorcy.

Wszystkich ich można wziąć na małżeństwo. „Żebym tylko nie schudła, bo wtedy wszystko przepadło",

Przypomniała sobie, jakie oczy robił do niej jej obrońca, jak patrzył przewodniczący i wszyscy inni, co niby przypadkiem przechodzili mimo niej w poczekalni sądowej. Przypomniała o Bercie, która odszukała ją w więzieniu i opowiadała jej, że ów student, którego Masłowa kochała, będąc u Kitajewej, przychodził tam dowiadywać się o nią i żałował ją bardzo.

Potem myślała o bójce z rudą i pożałowała jej; potem o piekarzu, który jej podarował niewydarzonego kołacza. O wszystkiem i o wszystkich myślała, tylko nie o Niechludowie.

O swoich latach dziecinnych i dziewiczych, a zwłaszcza o miłości do Niechludowa, nigdy nie wspominała.

Były to zdarzenia jej życia zbyt bolesne, a wspomnienia o nich spoczywały nietknięte gdzieś daleko na dnie jej duszy. Nawet w śnie nigdy nie widziała Niechludowa.

Dziś, podczas rozprawy, nie poznała go nie tylko dla tego, że widziała go niegdyś w mundurze wojskowym, bez brody, z małymi wąsikami, krótkimi, ale gęstymi i wijącymi się włosami, a dziś był to już człowiek, na pierwszy rzut oka nie młody i z brodą — ale dla tego, że nigdy o nim nie myślała.

Wszystkie wspomnienia o tem, co z nim przeszła, pochowała w mrokach owej strasznej nocy, kiedy on, wracając z armji po wojnie, nie wstąpił wcale do ciotek.

Aż do owej nocy, mając nadzieję, że go znowu zobaczy po powrocie, nie tylko nie czuła się przygnębioną, ani zaniepokojoną tą istotą, którą pod sercem nosiła, ale przeciwnie, z rozkosznym jakimś podziwem wsłuchiwała się w delikatne, a niekiedy dość gwałtowne drgnienia dziecięcia w swem łonie.

Od owej nocy jednak wszystko się zmieniło, a dziecię, które na świat przyjść miało, było dla niej tylko ciężarem.

Ciotki chciały koniecznie zobaczyć Niechludowa i prosiły go, aby je odwiedził, atoli on telegrafował, że zatrzymać się nie może, ponieważ na oznaczony termin spieszyć się musi do Petersburga.

Kiedy Kasieńka dowiedziała się o tem, postanowiła pójść na stację kolei, aby go zobaczyć.

Pociąg przechodził nocą o godzinie drugiej. Kasieńka ułożyła do snu swoje panie i zmówiwszy sobie dziewczynę, córkę kucharki, Maszkę, wdziała stare trzewiki, owinęła się w chustkę, zakasała spódnicę i pobiegła ku stacji.

Była ciemna, jesienna, dżdżysta noc wichrowa. Deszcz zacinał ciepłemi, ciężkiemi kroplami to znowu przestawał padać.

Było tak ciemno, że na otwartem polu nie było widać drogi pod nogami; w lesie było czarno, jak w piecu i choć Kasieńka dobrze drogę znała, przecież w lesie nieco zbłądziła, wskutek czego przyszła na małą stacyjkę, gdzie pociąg zatrzymywał się tylko trzy minuty, nie tak wcześnie, jak myślała, ale już po drugim dzwonieniu.

Skoro tylko wbiegła na peron, Kasieńka od

retki, to nas uszczęśliwi niemiecka, a czy to leży w interesie potrzeb narodowościowych, aby niemieckie komedjanty zabierały pieniądze od lwowskich mieszkańców i rozbrzmiewały szwabskimi kupletami, pozwalam sobie wątpić. To też zdaje mi się, że ta cała procedura przygotowawcza komisji teatralnej, a właściwie kilku jej członków, nie ma żadnej doniosłości i skończy się na niczem tak, jak się zaczęła od niczego. Tymczasem, jak się dowiaduję, nie jest wcale pewnem, aby teatr nowy był otwarty d. 1 września przyszłego roku — przebąkują nawet, że z powodu niemożności wykończenia robót wewnętrznych, kto wie, czy otwarcie teatru nie nastąpi 1 kwietnia 1901 r. Mimo to, komisja teatralna powinnaby jak najprędzej wypracować swój konkretny projekt i przedłożyć go pełnej Radzie miejskiej, a ta dopiero sprawę rozstrzygnie stanowczo i wtedy wiadome będzie, czego się trzymać. Słusznie też tutejszy *Przegląd* wystąpił przeciwko tendencji stwarzania tak nazwanych faktów dokonanych, przeciwko którym zastrzegł się bardzo stanowczo. Zastrzegają się tak samo wszyscy i inteligencja miasta nie chce, aby jej narzucać te dokonane fakty, lecz pragnie jawnego traktowania sprawy i jasnego jej postawienia, a nie kręcenia się po różnych ścieżynach, wśród których nawet zorjentować się nie można. Tu nie idzie ani o p. Pawlikowskiego, ani też o kogo innego, lecz o to, aby teatr nowy we Lwowie dostał się w pracowite, energiczne i kompetentne ręce, a nie przechodził eksperymentowych perjodów, z których, mimo sute wypcsażenie, może wyjść w łachmanach.

Zaostrzyła się bardzo sprawa dyrektorstwa w naszem Towarzystwie muzycznem. Jeśli pójdzie tak dalej, wybór p. Melcera będzie obalony, a obali go walne zgromadzenie członków Towarzystwa, które ma się zebrać 14 października. Znaczna większość opinji publicznej stanęła po stronie p. Sołtysa, którego uważają nietylko za wysoko uzdolnionego muzyka, ale kochającego szczerze polską sztukę. To walne zgromadzenie 14 października zapowiada się bardzo gorąco. W mieście odbywa się agitacja z jednej i z drugiej strony nader energiczna — przeważają jednak stronnicy p. Sołtysa, którzy zaspali gruszki w popiele, a gdy ich teraz podrażniono, nabrali animuszu i hejże na Soplicę! Co prawda, cała ta sprawa trochę sztucznie wyśrubowana została, ale skoro już ją wyśrubowano, trzeba śrubować dalej, aby przewiercić na drugą stronę i nie pozwolić świdrowi się złamać.

Wyższa szkoła handlowa faktycznie otworzona już została, chociaż kursy rozpoczynają się dnia 2-go października. Uczniów na pierwszy kurs zapisało się kilkudziesięciu, a wśród nich kilkunastu niegalicjan, którzy, według statutu, płacą po 100 złr. rocznie czesnego, od czego jednak mogą być zwolnieni na mocy decyzji krajowej Rady szkolnej — tak samo, jak i krajowcy, którzy opłacają tylko 20 złr. rocznie.

Z powodu nadsyłanych zapytań, szczególniej od interesantów, zamieszkałych na prowincji, winienem objaśnić, że tak nazwana uzupełniająca szkoła handlowa, która się znajduje przy wyższej, nie ma nic wspólnego z tą ostatnią pod względem planu nauk. W uzupełniającej szkole handlowej odbywają się wykłady tylko wieczorami i służy ona do fachowego wykształcenia się dla młodzieży handlowej, która już poświęca się praktyce zawodowej, a więc dla uczniów, zajmujących się u kupców, pomocników, subjektów itp.

W nowo otworzonej szkole kadeckiej, chociaż jeszcze nie nastąpiło uroczyste otwarcie, rozpoczęła się już formalna nauka. Pod względem narodowościowym charakter szkoły jest niemiecki, wśród bowiem przeszło dwustu uczniów, zaledwie kilkunastu jest Polaków. Odrazu otwarte są wszystkie kursy, gdyż z innych zakładów wojskowych tego rodzaju władze poprzenosiły tu dużo młodzieży niemieckiej.

W poniedziałek rozpoczyna się sprawa gal. Kasy oszczędności przed tutejszym trybunałem, z której początek sprawozdania znajdą już czytelnicy w jednym z najbliższych numerów.

Zet.

ZE SWIATA.

Paryż 28 września.

Awanturnicze kroki zbuntowanego Vouleta. — Los ekspedycji Foureau-Lamy. — Bliskie ułaskawienie Artona. — Nowa broń dla artylerji. — Czyszczenie ulic za pomocą automobilów. — Encyklika Papieża Leona XIII do duchowieństwa francuskiego. — Pałac królowej Hortensji.

Wielkich kłopotów przysparza rządowi francuskiemu zachowanie się ekspedycji kapitana Vouleta, który, o ile wiadomościom sprzecznym i należycie dotąd jeszcze nie potwierdzonym można wierzyć, podniósł był otwarty bunt. Na podstawie najnowszych doniesień obawia się obecnie rząd paryski, iż Voulet, który widocznie jest poprostu człowiekiem szalonym, wtargnął nawet zbrojną ręką w posiadłości angielskie nad Nigrem. Depesza paryskiego *Tempsa* z Liwerpolu donosi w tym względzie, iż parowiec „Olenda", który przybył tam z zachodniego wybrzeża Afryki, przyniósł stamtąd wiadomość, że w Akassa rozeszła się pogłoska o przybyciu francuskiej ekspedycji w okolice Kano. *Temps* sądzi, że jest to właśnie owa ekspedycja Vouleta. *Liberté* donosi, że minister kolonij dotąd nie posiada jeszcze żadnych wiadomości o tych oficerach, którzy towarzyszyli kapitanowi Vouletowi, ale przypuszcza, że odłączyli się oni od niego, i że przyłączą się dobrowolnie do ekspedycji Foureau-Lamy.

Co do tej ostatniej, to potwierdza się pocieszająca wiadomość, iż pogłoski o jej rzekomem wyrżnięciu przez krajowców były bezpodstawne. Wiadomości, które otrzymał jeneralny gubernator Algieru z Sahary, stwierdzają, że ekspedycja Foureau-Lamy dotarła szczęśliwie do jeziora Czad, a więc, że obawy o jej los są nieuzasadnione.

Gabinet obecny kroczy dalej na raz obranej drodze ułaskawiania zdrajców i złodziei, a w zamian za to ściga i prześladuje patrjotów.

Jak się dowiaduje korespondent tutejszy *Berliner Tagblattu*, omawiano na ostatniej radzie gabinetowej ułaskawienie bohatera Panamy, żyda Artona. Jakkolwiek propozycja Waldecka znalazła poparcie ministra sprawiedliwości, a na opór nie natrafiła u żadnego z ministrów, to jednak oparł się jej prezydent Loubet, nie chcąc brać na siebie wobec narodu odium takiego aktu łaski. Ponieważ jednakże córka Artona od lat kilku przebiega redakcje paryskie, żebrząc o poparcie ułaskawienia ojca-złodzieja i dzisiaj wiele dzienników już pozyskała dla swej sprawy, więc prezydent Loubet, skoro zobaczy, iż nie napotka w tym względzie na poważny opór w drukowanej opinji publicznej, może da się rychło nakłonić do podpisania dekretu ułaskawiającego. Tak to syndykat uwalnia od kary największych zbrodniarzy, o ile należą do plemienia Izraela, wtrącając do więzień w ich miejsce tych, którzy śmią zwalczać terror żydowski.

Nowo wynalezionej broni dla francuskiej kawalerji, zwanej „szablą pistoletową", podaje paryska *Revue de l'Armée et de la Marine* następujący opis: Broń ta jest urządzona w ten sposób, iż przy każdem cięciu pada mechanicznie strzał. Proste wstrząśnienie brzeszczota, gdy spada na jakikolwiek przedmiot, wystarcza do spowodowania wystrzału.

W ten sposób konnica może w bitwie daleko skuteczniej działać, niż dotąd, zwłaszcza przeciw nieprzyjacielskiej kawalerji. „Strzał szabli pistoletowej" przebija pancerze i może przez to lekkiej konnicy nadać przewagę nad kirasjerami. Jeźdźcy, uzbrojeni w tę nową broń, wiedząc, iż wystarczy lekko tylko dotknąć przeciwnika, przyzwyczajają się prędko do tego, tak łatwego, a przytem skutecznego sposobu atakowania. Nowo wynaleziona szabla jest cięższa od zwykłej szabli, ale ta nadwyżka obciąża jedynie dłoń i nie przenosi trzeciej części wagi, obecnie zaprowadzonej szabli. W stanie nienabitym broni nowej można oczywiście używać jako zwykłej szabli.

Używanie elektrycznych samochodów w praktycznem życiu, robi w Paryżu szalenie szybkie postępy. Już używają takowych jako siły pociągowej w służbie straży ogniowej; a teraz zaczynają je wyzyskiwać w celach czyszczenia ulic miejskich. Uprzężenie maszyn zamiatających ulice i wozów z wodą, ma się

---

razu instynktownie w jednem z okien wagonu pierwszej klasy, zobaczyła „jego".

Wnętrze tego wagonu było szczególnie jasno oświetlone. Na aksamitnych krzesłach siedzieli naprzeciw siebie dwaj oficerowie i grali w karty. Na małym stoliku pod oknem gorzały grube, obficie ociekające świece, „on" w opiętych rajtuzach i białej koszuli, siedział na poręczy krzesła, oparty ręką o tylne oparcie i śmiał się z czegoś.

Jak tylko go poznała Kasieńka, stuknęła w okno ziębniętą ręką. Ale w tej chwili ozwał się trzeci dzwonek, a pociąg powoli zaczął ruszać z miejsca, najpierw w tył, a potem naprzód jeden wagon za drugim.

Jeden z grających w karty wstał i patrzył przez okno.

Ona zapukała raz jeszcze i przyłożyła twarz do szyby, ale w tej chwili zadrżał i ten wagon, przy którym stała i posunął się za innymi. Kasieńka biegła obok, patrząc w okno. Oficer chciał otworzyć, ale nie mógł.

Niechludow zbliżył się, odsunął oficera i usiłował sam opuścić szybę.

Pociąg przyspieszał biegu tak, że Kasieńka już prawie co siły pędzić musiała. W tej chwili Niechludow otworzył okno, równocześnie jednak konduktor odtrącił Kasieńkę i sam wskoczył do wagonu.

Zatoczyła się i została w tyle; biegła jednak ciągle po wilgotnych deskach peronu, potem i peron się skończył, a Kasieńka użyć musiała wszystkich sił, aby przy zbieganiu ze schodków, powstrzymać się od upadku. Biegła jeszcze ciągle, ale wagon pierwszej klasy był już daleko na przedzie.

Mimo niej przebiegały wagony drugiej klasy, potem jeszcze szybciej przemknęły wagony trzeciej klasy, a ona ciągle jeszcze biegła. A gdy ostatni wagon z latarniami ją minął, była już w czystem polu za zbiornikiem wody i po za ścianą ochronną od wiatru.

Prąd wichru uderzył ją w twarz, zerwał jej chustkę z głowy i okręcił jej spodnicę około szybko biegnących nóg. Mimo to Kasieńka ciągle biegła.

— Ciotko Michajłówno — wołała mała dziewczyna, z trudem starając się dopędzić Kasieńkę. — Zgubiliście chustkę.

Kasieńka zatrzymała się, rzuciła w tył głową i objąwszy ją obydwiema rękami załkała...

— Pojechał... pojechał!

— On tam w oświetlonym wagonie siedzi na krześle aksamitnem, śmieje się swobodnie i pije, a ja tutaj w ciemną noc, smagana wichrem i deszczem, stoję samotna i płaczę — pomyślała, a wyczerpana biegiem i wzruszeniem, bezsilnie osunęła się na ziemię i łkała tak gwałtownie, że strach zdjął dziewczynkę, która jej towarzyszyła.

Dziecię zbliżyło się do niej, objęło ją za szyję i tuliło się do niej mimo zmoczonych na wskróś sukien Kasieńki.

— Cioteczko, chodźmy do domu.

— Zaczekam, aż przyjdzie drugi pociąg — myślała Kasieńka, nie odpowiadając wcale dzieweczęciu — rzucę się pod koła i skończy się wszystko.

Postanowiła tak uczynić. Nagle, tak, jak to zwykle bywa w chwili uspokojenia, po gwałtownem wzruszeniu — dziecię, to dziecię uwodziciela, które żyło pod jej piersią, drgnęło, poruszyło się, wyciągało delikatnym ruchem spętane członki, a potem, jakby dotknęło się jej serca jakiemś cienkiem, bardzo ostrem narzędziem. I w tej chwili wszystko to, co ją przedtem tak dręczyło i życie jej czyniło wstrętnem, cały żal i gniew przeciw uwodzicielowi i chęć pomszczenia na nim okropnej krzywdy bodaj własnym zgonem, wszystko to znikło tak szybko, jak przyszło. Uspokoiła się, wstała, owinęła głowę chustą i poszła do domu.

Zmęczona, przemoknięta i obłocona wróciła do domu i od tej nocy rozpoczął się w jej duszy ten duchowy przewrót, wskutek którego stała się tem, czem była dzisiaj.

Odtąd przestała wierzyć w Boga i w dobro na świecie. Dawniej nie tylko sama w Boga wierzyła, ale była także przekonaną, że wszyscy ludzie w około w Niego wierzą; od tej okropnej nocy doszła do przekonania, że wszyscy kłamią i że wszystko, co ludzie mówią o Bogu i przykazaniach Bożych, jest kłamstwem.

On, którego ona tak kochała i który ją bardzo kochał — w to wierzyła szczerze — porzucił ją tak okrutnie, podeptał jej przywiązanie. A on był jeszcze jednym z lepszych wśród tych wszystkich, których znała, inni byli stokroć gorsi. A to, co ją spotkało, utwierdzało w niej coraz bardziej takie przekonania.

Jego ciotki, pobożne staruszki, oddaliły ją ze służby, gdyż już nie mogła im tak zwinnie i szybko usługiwać jak dawniej. Wszyscy ludzie do których się później zbliżyła, byli z gruntu źli i fałszywi. Kobiety usiłowały jedynie naciągać ją na pieniądze, mężczyźni, zacząwszy od starego stanowego aż do dozorców więziennych, patrzyli na nią jako na przedmiot zaspokojenia ich pożądań. I nikt na świecie nie myślał inaczej. Stanowczo ją utwierdził w jej nowych poglądach stary literat, z którym miała stosunki w drugim roku swojego swobodnego życia. Powiedział jej ten pan wprost, że na „tem" polega całe szczęście, a nazywał „to" poezją i estetyką życia.

Tak jest; wszyscy ludzie żyli tylko dla siebie samych i tylko o dogadzaniu sobie samym myśleli a to co prawili o Bogu, było ohydnem kłamstwem. I jeżeli czasem budziły się w duszy pytania, czemu na świecie wszystko tak źle jest urządzone, czemu wszyscy nawzajem się dręczą i tak bardzo przez to cierpią, najlepiej było odpędzać od siebie te myśli i nad tem się nie zastanawiać. A gdy robiło się jej ciężko na sercu i smutno — wtedy zapalała sobie papierosa, piła wódki kieliszek jeden i drugi a smutek przechodził i było jej znowu dobrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odbywać w przyszłości nie za pomocą sił zwierzęcych, lecz elektrycznych. W tym celu skonstruowano samochód pędzony przez baterją akumulatorów, który zaprzęga się przed maszyny do zamiatania lub przed wozy z wodą, zupełnie tak samo, jak dotąd parę koni. Dynamomotor jest pomieszczony pomiędzy obu parami kół automobilu, baterja akumulatorów zaś w skrzynce, wiszącej między resorami. Samochód taki może przy całkowitem obciążeniu ujechać 8 kilometrów na godzinę. Przytem nie potrzeba nawet zaprzęgać go do osobnego wozu z wodą, bo on sam może pomieścić na sobie rezerwoar wodny, a zaopatrzony w osobny, elektrycznie poruszany przyrząd, może dokonywać rozpyłkowania wody i zlewania ulic.

Według zapewnień dziennika katolickiego *Univers*, najnowsza encyklika Ojca św. Leona XIII do duchowieństwa francuskiego ma treść następującą: Ojciec święty wychwala w niej zalety duchowieństwa francuskiego; szczególnie wyraża uznanie skromnym proboszczom wiejskim, pracującym nad chrześcijańską oświatą dzieci; cieszy się z pomnożenia liczby seminarjów i wyraża życzenie, aby jak najwięcej księży dorównywało i wiedzą świecką uczonym świeckim; chwali księży, którzy posłuszni encyklice *Rerum Navarum*, zwracają się do ludu pracującego, zakładają kółka wzajemnej pomocy i kształcenia się, piszą książki i artykuły, lecz ostrzega, aby w tem wszystkiem trzymali się ściśle wskazówek biskupów i unikali zgromadzeń publicznych, na których obecność ich może wywoływać zniewagi sukni duchownej.

Baron Rotszyld postanowił zburzyć swój stary pałac przy ulicy Laffite'a, aby na tem samem miejscu wznieść nowy. Afisze proponują publiczności kupno rozmaitych drobnych z tego pałacu pamiątek. A jest to pałac, w którym mieszkała za pierwszego cesarstwa królowa Hortensja, żona króla holenderskiego Ludwika Bonapartego. Ulica ta nosiła wówczas imię Cérutti'ego. Piękna i lekkomyślna królowa dawała tam częste i wesołe przyjęcia i tam to dnia 20-go kwietnia 1808 roku urodził się syn jej, późniejszy cesarz Napoleon III. Ale cóż dla żydostwa mogą mieć za wartość historyczne pamiątki?.... *X. X.*

Kolej Północna.

Odjazd z Krakowa.

Do Wiednia: godz. 2 popoł.; godz. 10 wiecz. (posp.); godz. 7 minut 25 zrana (posp.); godz. 5 minut 32 zrana; godz. 2 minut 31 popoł. (błyskawiczny). **Do Oświęcimia**: godz. 6 minut 40 popoł. **Do Trzebini**: godz. 3 minut 10 popoł. **Do Lundenburga**: godz. 9 minut 20 przedpołudniem. **Do Wrocławia**: godz. 7 minut 25 zrana (posp.); godz. 5 minut 32 zrana; godz. 9 minut 20 przedp.; godz. 2 minut 31 popoł. (błysk.); godz. 6 minut 40 wiecz. **Do Berlina**: godz. 2 minut 31 popoł. (błysk.); godz. 7 minut 25 zrana (Express); godz. 6 minut 40 wiecz.

Do Warszawy: godz. 6 minut 40 wieczorem (posp.); godz. 9 minut 20 zrana; godz. 5 minut 32 zrana. **Do Piotrkowa**: godz. 3 minut 10 popoł. **Do Mysłowic**: godz. 3 minut 10 popoł.; godz. 9 minut 20 zrana; godz. 5 minut 32 zrana. **Do Żywca przez Dziedzice i Bielsko**: godz. 9 minut 20 zrana; godz. 7 minut 25 zrana (posp). **Do Bielska**: godzina 2 popoł., godz. 2 minut 31 popoł.

Do Pragi czeskiej przez Przerów i Ołomuniec: godzina 2 popoł.; godz. 5 minut 32 zrana; godz. 7 minut 25 zrana. **Do Ołomuńca**: godz. 2 minut 31 popoł.; godz. 9 minut 20 zrana; godz. 10 wieczorem. **Do Opawy przez Schönbrunn**: godz. 2 popoł.; godz. 2 minut 31 popoł.; godzina 9 minut 20 zrana; godz. 7 minut 25 zrana: godz. 5 minut 32 zrana; godz. 10 wieczorem.

Do Budapesztu przez Bogumin i Cieszyn: godz. 7 minut 25 zrana; godz. 10 wieczorem. **Do Cieszyna przez Dziedzice i Bielsk**: godz. 9 minut 20 zrana; godzina 2 popoł.; godz. 2 minut 31 popoł. **Do Berna przez Przerów**: godzina 7 minut 25 zrana; godz. 2 minut 31 popoł.; godz. 10 wiecz.

Do Katowic: godz. 5 minut 32 zrana; godz. 7 minut 25 zrana; godz. 9 minut 20 przedpoł. **Do Bytomia**: godz. 2 popoł.; godz. 7 minut 25 zrana; godz. 5 minut 32 zrana; godzina 9 minut 20 przedpołudniem; godz. 2 minut 1 popoł.

Przyjazd do Krakowa.

Z Wiednia: godzina 6 minut 6 zrana (posp.), godz. 6 minut 45 zrana, godz. 2 minut 43 popoł. (błysk.); godz 8 minut 18 wiecz. (posp.); godz. 10 minut 9. — **Z Oświęcimia**: godz. 7 minut 33 zrana. — **Z Żywca przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godzina 10 minut 9 wieczorem. — **Z Opawy**: godzina 9 minut 45 zrana; godz. 6 minut 6 zrana; godzina 2 minut 43 popołudniu; godzina 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Mysłowic**: godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 9 minut 9 wiecz.

Z Warszawy: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 11 minut 56 w nocy. — **Z Budapesztu przez Cieszyn i Bogumin**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 10 minut 9 wieczorem; godz. 5 minut 12 popołudniu. — **Z Pragi czeskiej przez Ołomuniec i Przerów**: godz. 6 minut 6 zrana; godz. 5 minut 12 popołudniu; godzina 3 minut 18 wiecz. — **Z Berna**: godzina 6 minut 6 zrana; godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 19 wiecz.; godz. 5 minut 12 popoł. — **Z Wrocławia**: godz. 9 minut 45 zrana; godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 5 minut 12 popoł.; godz. 10 minut 9 wiecz. — **Z Cieszyna przez Bielsko i Dziedzice**: godz. 8 minut 18 wiecz.; godz. 2 minut 43 popoł.; godz. 10 min. 9 wiecz. — **Z Berlina**: godz. 6 minut 6 rano: 7 minut 33 zrana; godz. 9 minut 45 przedpoł.; godz. 2 minut 43 po południu; godz. 8 minut 18 wieczorem (Express); godz 10 minut 6 wiecz.

ZDRAJCA.

10) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

— Do djabła! Gdzież my jesteśmy! zawołał do samego siebie, poczem uchylając portjery krzyknął:

— Dorożkarz! Wiesz dobrze, gdzie jedziesz? Avenue lasku Bulońskiego, 26!

— Tak, tak, obywatelu! Jedziemy tam właśnie! odburknął dorożkarz, nie odwracając się wcale.

— To bydlę pomyliło się, mruknął książę zamykając okienko, — i nie chce się do tego przyznać!

Książę starał się wrócić do swoich marzeń o przyszłem szczęściu, z których wyrwało go niezwykłe podskakiwanie dorożki. Ale nie udawało to już Suworynowi.

Jakieś nieokreślone obawy poczęły go dręczyć. Po kilku minutach oczekiwania czy nie dostrzeże okolic swego hotelu, książę zaczął się rozglądać, czy nie rozpozna okolicy, w jakiej się znajduje.

Niskie domy dokoła świadczyły, że dorożka przejeżdżała przez dzielnice ludności uboższej. Książę zastanowił się, że już od dwudziestu pięciu minut błądzi po tych ulicach.

Myślał chwilę jeszcze, że jest w błędzie, więc krzyknął dorożkarzowi przez okienko powozu:

— Stój, stójże! A bodajże cię djabeł porwał! Czyż nie widzisz, że zabłądziliśmy?

Ale automedon nie dawał żadnej odpowiedzi, jeno konia ostro zaciął i głośno wołając zachęcał szkapinę do szybszego biegu. Ta pędziła już w szalonym galopie.

Suworyna tknęło złe przeczucie niebezpieczeństwa, w które go niosło to galopujące konisko dorożkarskie; uzbroił się jednak w odwagę, czekając co nastąpi.

Tymczasem pędzili coraz szybciej, koń ponosił, lada chwila mogli wpaść dyszlem na dom ciasnej uliczki, wywrócić powóz, połamać kości swoje, dorożkarza i Suworyna.

Książę z wielką przytomnością umysłu spuścił szybę, by w razie katastrofy uchronić się od groźnego wówczas łamania się szkła, potem zaś, nie chcąc pozostawać na łasce swego dziwacznego woźnicy, otworzył drzwiczki i stanął jedną nogą na stopniu, by wyskoczyć z powozu. Ale ten skakał jak szalony po nierównym bruku ciasnej uliczki, i nierozsądnem było odważanie się na taki skok.

Suworynowi zdało się, że pomysł taki był stokroć nierozważniejszym, niż spokojne wyczekiwanie tego, co miało nastąpić. Tu bowiem niebezpieczeństwo było jawne i groźne, tam wątpliwe i nieoznaczone.

Po kilku sekundach namysłu zamknął napowrót drzwiczki i usiadł spokojnie z mocnem postanowieniem wyczekiwania następić mających wypadków.

Nie długo w istocie czekał.

Dorożka, która przez niespełna kilometr toczyła się nieobliczalnym pędem po spadzistości, poczęła powoli zwalniać, aż zatrzymała się na gruncie miękkim i błotnistym. Suworynowi zdawało się, że jest na jakimś trawniku lub ziemi zoranej. Więc znów pchnął drzwiczki i znalazł się jednym skokiem na ziemi.

Dokoła była pustka. Zdaleka widniały niewyraźne kontury fortyfikacyj paryskich, co aż zbyt wyraźnie wskazywało na niecne zamiary woźnicy. Zresztą łotr ten nie postawiał długo księcia w niepewności. Równocześnie z nim zeskoczył z kozła i dobywszy noża, rzucił się na Suworyna.

— Dalej, dalej — ryknął — wypróżnijno mieszczuchu, kieszenie. Bo jak nie zechcesz... Spróbuj tylko...

Książę instynktownie skoczył krok w tył.

— Tylko nie próbuj wołać — ryczał dalej zbójnik, — nie jesteśmy tu w lasku bulońskim i nikt nas nie usłyszy. Zresztą zapewniam cię, że ci, co by na twe wołanie przybiegli, z pewnością nie ratunek by ci przynieśli. Dalej, dalej. Bo czekać nie myślę. Dopokądże to będzie trwało?!

Suworyn odsłonił futro na piersiach, jakgdyby chciał dobyć portfelu.

Dorożkarz zbliżył się doń wówczas, ale w tej chwili odskoczył przerażony, bo oto w ręku księcia, zamiast portfelu, błyszczała lufa wymierzonego w piersi napastnika rewolweru.

Książę wyciągnął rękę i przytknął broń do nosa napastnika.

— A bodaj cię piorun — mruknął przerażony dorożkarz.

— Każdemu należy się mała niespodzianka — odparł Rosjanin — chciałeś złota, oto masz ołów!

I już miał wypalić.

— Łaski, łaski — szeptał tamten dygocąc ze strachu — ja nie chciałem was zabić, panie.

— Nic nie gadaj — rzekł Suworyn, cofając rękę: widocznie nowy strzelił mu pomysł do głowy.

— Siadaj na kozioł — krzyknął tonem tak rozkazującym, że zbrodniarz nie namyślając się ani chwili, wyprostował się i jednym susem skoczył na kozioł. Tam się znalazłszy, odetchnął swobodnie, zdając sobie dopiero teraz sprawę, że wielkiego uniknął był niebezpieczeństwa.

— A teraz — zawołał książę — powieziesz mnie najkrótszą drogą do mego domu.

— Obiecuję ci to panie — odrzekł drżącym jeszcze głosem automedon — obiecuję to panu.

— Jedź więc, a gdybyś drogę zmylił, to pamiętaj, że ci ją tem narzędziem wskażę — dodał Suworyn, wyciągając ku niemu lśniącą lufę rewolweru. Wskoczył do środka powozu pewny, że woźnica nie zboczy już ani na cal z drogi mu wskazanej. Od przypadku dzierżył jednak ciągle broń w silnie zaciśniętej dłoni.

W pół godziny później Rosjanin wysiadał z dorożki przed bramą swego pałacu.

Przywiąż konia i idź zemną — krzyknął.

Dorożkarz usłuchał machinalnie, nie zdając sobie sprawy z tego co czyni. Tymczasem nadbiegł lokaj, który, otworzywszy drzwi pałacu, wprowadził księcia wraz z jego niezwykłym gościem do małego salonu na I-szem piętrze.

Książę kazał służbie zatrzymać się, a posadziwszy dorożkarza w wygodnym fotelu, tak, że światło lampy prosto w twarz mu padało, począł mu się bacznie przypatrywać. Dorożkarz miał około 40 lat, był barczysty, silny, krępy, twarz miał zeszpeconą ospą, brodę źle utrzymaną i oczy niby szare, niby niebieskie. Zresztą nie była to wcale typowa twarz zbrodniarza.

— Jak się nazywasz? — spytał książę ku zdumieniu stojącej obok służby.

— Bruneau.

— Czy jesteś z fachu dorożkarzem?

— Nie; chwilowo tylko, ale znam służbę przy koniach i umiem powozić.

Suworyn milczał; wreszcie, widocznie krępowany obecnością służby, kazał lokajom cofnąć się i czekać rozkazów w sąsiednim pokoju. Poczem zwrócił się znów do Bruneau'a.

— Oddaj nóż twój tym ludziom — rzekł.

Dorożkarz wypełnił rozkaz, a obaj lokaje zdumieni wyszli z pokoju z morderczem narzędziem.

— A zatem — odezwał się książę, stanąwszy przed złoczyńcą z założonemi na piersiach rękoma — a zatem chciałeś mnie zamordować?

— O nie, panie, odpowiedział tamten drżącym głosem — nie, przenigdy. Nie myślałem nigdy o morderstwie, chciałem tylko wam zabrać...

— I to wystarcza.

— Niech pan ulituje się nademną. Żona mi wczoraj poszła do szpitalu, w domu mrą głodem dwa dzieciaki.

— Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że w mocy mojej jest, wysłać cię na długie lata do Kajenny?

— Wiem, panie. Ale pan tego nie zrobisz. Ulituj się nie nademną, ale nad tymi smarkaczami moimi.

— Mam powody, dla których tego chwilowo nie uczynię. Nie ze względu na ciebie, ale ze względu na dzieci twoje, oraz na moje osobiste sprawy.

Dorożkarz stał niemy z przerażenia. Blady był i serce waliło mu jak młotem. Suworyn, zagłębiony w myślach, chodził po pokoju wielkimi krokami. Widać było po nim, że po głowie snuły mu się dziwne, może szalone myśli.

Nagle zatrzymał się przed zgiętym w kabłąk dorożkarzem:

— Uważaj na to, co ci powiem — rzekł głosem podniesionym, w którym znać było wielkiego pana— czasem w życiu potrzebuje się podobnych tobie łajdaków, łotrów takich jak ty, gotowych na wszystko się odważyć. Czasem potrzebuje się takich dusz potępionych, a oddanych zupełnie i bez zastrzeżeń, zwłaszcza jeśli się to oddanie ich opłacić złotem, na którego siłę dziś jedynie rachować można. Zrozumiałeś mnie, nieprawdaż? To, co powiedziałem wobec służby mojej, wystarczy mi, by przy nadarzającej się sposobności złożyli świadectwo o twoim zbrodniczym zamachu. Z drugiej strony, nie chciałem opowiadać im szczegółów twej zbrodni, by się rzecz nie rozniosła. Chwilowo chcę ci przebaczyć. Pamiętajże o tem. Odtąd jesteś w mojej mocy i odemnie zależy twoja cała egzystencja...

— To wystarcza panie. Możecie wystawić wierność moją na wszelką próbę.

— Wiem o tem. Więc mówisz, że umiesz obchodzić się z końmi?

— Bez przechwałek, panie, tak jest w istocie....

Suworyn przerwał mu:

— Dobrze zatem — rzekł — Dziś jeszcze rozpoczniesz twą służbę. Pozbądź się wehikułu twego i konia, umieść dzieci w pewnem miejscu, a o godzinie piątej staw się tutaj. Pamiętaj jednak, że z chwilą, w której zaniedbasz twe obowiązki, wydam cię bez litości w ręce policji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

„Kogo Pan Bóg chce ukarać i t. d.“ — stare przysłowie, ale jędrne i niestety codziennie faktami potwierdzane. Dopóki tacy „ukarani“ bez rozumu plączą się po handelkach, klubach, domach gry, a wreszcie i po antykamerach ministerjalnych — to jeszcze pół biedy — tam mniej są szkodliwi i nawet ustawa, stojąca na straży społecznego bezpieczeństwa, na zamykanie spokojnych warjatów nie nastaje.

Zle jednak jest, jeżeli kara boska spadnie na kogoś, kto w życiu publicznem odgrywał jakąś rolę i miał pewne znaczenie, bo wtedy skutki kary bożej grożą niebezpieczeństwem ogółowi, a że głupota i przewrotność są zaraźliwemi chorobami poświadczy *Kurjer lwowski*, który dzięki swojej podatności do przyjęcia tego zarazka, z którejkolwiek nadciągnie strony, nieustanną odbywać musi kwarantannę.

Ukarał Pan Bóg srodze tym razem pana Madeyskiego chorobą główną, a *Kurjera lwowskiego* zarazkiem tej choroby. Widoczna tu moc wyższa, bo żeby *Kurjer lwowski*, który psy wieszał zawsze na p. Madeyskim, cytował dziś jak Ewangelję słowa tego męża stanu, wypowiedziane o smutnym zachodzie jego bladej politycznej gwiazdy, to w istocie zjawisko nie codzienne, które wyjaśnić zdołałby chyba tylko wielki Wysłouch i Fryling, jego prorok.

Otóż wyniesiony żywcem do archiwum „wielkości“, pan Madeyski postanowił zapiać po raz ostatni wielkim głosem do swoich wyborców, którzy oddawali mu swoje głosy z polecenia c. k. władz politycznych i autonomicznych, i w tem pianiu wypowiedzieć swoje poglądy na kwestję słowiańską, a raczej złożyć swoje wyznanie wiary, dlaczego on, p. Madeyski, był i będzie za sojuszem Polaków z Niemcami, jako jedynie zbawiennym, „rokującym przyszłość“ narodowi polskiemu.

Wywody p. Madeyskiego świadczą przedewszystkiem, że był już najwyższy czas, aby go powołano do Izby panów. Ciężkie, bałamutne, zaczepiają o psychologję, antropologję, fizjologję, prawią o podobieństwie włosów i budowy czaszek i dochodzą do wniosku, że Słowianizm to idea rasy, a idea rasy to pogrzebanie samodzielnej kultury narodów (!), no i że zresztą Słowianizm musi być identyczny z moskalofilizmem, bo największem państwem słowiańskiem jest Rosja.

Ponieważ wywody pana Madeyskiego są takie, jak całe jego życie polityczne: fałszywe i nieszczere, przeto polemizować z nimi szkoda czasu; wystarczy powiedzieć, że Słowianizm, jako idea polityczna uświęca bardzo logicznie sojusz ludów pokrewnych pochodzeniem, jako bliskich sobie dziejami, wychowaniem politycznem, choćby nawet krwią i pochodzeniem. Sojusz taki jest potrzebny i żywotny, bo ze wspólności interesów wynika porozumienie i wspólność działania, a zatem i siła. Taki sojusz polityczny a życie kulturne i rozwój cywilizacyjny narodów są to dwie zupełnie różne rzeczy. Sojusze polityczne ludów pochodzenia normandzkiego i romańskiego, jakich dosyć było w dziejach, nie były wcale przeszkodą do samodzielnego rozwoju narodowości, mimo, że poszczególne państwa znacznie się różniły siłą i potęgą polityczną. A siła kulturna także coś znaczy. W skołatanej utratami aspektów na tekę głowie p. Madeyskiego nie może się pomieścić, że kultura małego nawet narodu o ile jest starszą, bardziej rozwiniętą i samodzielną, góruje zawsze nad wszelką choćby nie wiedzieć jak potężną fizyczną przemocą — a zatem, że kultura nasza narodowa nie potrzebuje się ani chwilę lękać zalewu ze Wschodu, przeciwnie, spodziewać się może, że zagórује nad Wschodem, prawem dziejowej konieczności. A skoro p. Madeyski, znawca prawa rzymskiego, a zatem i rzymskich dziejów, o tem zapomniał, widoczny to znak, że Pan Bóg chciał ukarać pana Madeyskiego.

Frazesowicz, jak zawsze, prawi p. Madeyski o spustoszeniach, któremi grozi Austrji słowiańska polityka. Nie bój się pan, panie Madeyski. Nie zrobi ona większych spustoszeń, a nadewszystko nie posieje większej demoralizacji niż koalicyjny gabinet, którego byłeś jednym z autorów. Dajże pan jakieś argumenty na korzyść polityki ręka w rękę z Niemcami. Z szeregu politycznego stronnictw parlamentarnych słowiańskich w Austrji, wywlekasz widmo panslawizmu dlatego jedynie, że taka polityka nie odpowiada bandzie spekulantów na teki ministerjalne, kompromitującej tylko Koło polskie. Bo gdzie tu panslawizm, gdzie tu Rosja? Natomiast Wolf i Schönerer, natomiast *Staatsprache* i *minderwerthiege Nationen*, to żywa, gorzka, naoczna prawda.

Takich nam więcej polityków, jak Madeyski, a doczekalibyśmy się stopniowego powrotu do stosunków z ery przedkonstytucyjnej w Galicji, bo Niemcy są zachłanni i nienasyceni, zwłaszcza na wszystko, co Słowianinem, a więc i Polakiem trąci. Dowodem żywym Księstwo Poznańskie, gdzie rząd konstytucyjny niemiecki wydał świeżo zakaz prywatnego udzielania polskich lekcyj i zagroził wysoką grzywną rodzicom tych uczniów, którzyby poważyli się takich polskich lekcyj udzielać młodszym kolegom. Za taką niemiecką opiekę w duchu p. Madeyskiego moglibyśmy „wymyślać“ na Moskala, co się wlezie i być dumnymi, że z ostrożności przed Moskalem, który miał przyjść kiedyś nas pożreć, daliśmy się odrazu wziąć za łeb i zjadać braciom Niemcom.

Oj, co ukarał Pan Bóg pana Madeyskiego, to ukarał!

Oprócz pochwał *N. fr. Presse*, która z uznaniem zaznacza, że p. Madeyski, wbrew całej prasie polskiej, nawołuje do sojuszu z Niemcami, to jest do przyjęcia bez zastrzeżeń ich słowiano-żerczych uroszczeń — spieszy także *Kurjer lwowski* z hołdami i ze zwykłą logiką Frylinga komentuje wielkie słowa p. Madeyskiego. Aby nie zabierać dużo czasu szanownym Czytelnikom, przytoczę jeden ustęp, który brzmi:

„W sprawozdaniu poselskiem, ogłoszonem drukiem, oświadcza dr Madeyski, że ostrzegał przedewszystkiem — oczywiście Koło polskie — przed polityką odwetu. Znaczy to, że są ludzie w Kole, dla których wskazówką działania jest nie dobro kraju, ale zemsta i odwet. Abrahamowicz szuka odwetu za despekty, jakie go spotkały w czasie prezydentury. Koło szuka odwetu za obalenie hr. Kaz. Badeniego. To się nazywa praca dla dobra kraju i narodu!“

Oto szczyt logiki: ponieważ p. M. ostrzegał przed odwetem, widać, że są w Kole ludzie, którzy dla odwetu tylko działali. Powinszować, a dziwić się naiwności czytelników *Kurjera*, w których nie zadrga poczucie własnej godności i nie zniewoli ich do stanowczego protestu przeciw tego rodzaju lekceważeniu ich inteligencji przez Frylinga *et consortes*.

Do tych idjotyzmów dołącza się jeszcze nikczemne kłamstwo, godne Frylinga, ale uchybiające nazwisku tak szanownego człowieka, jak p. Rewakowicz. W tym samym artykule twierdzi *Kurjer* bezczelnie, dając wyraz swej niechęci do Zjazdu dziennikarzy, „że na tymże Zjeździe zakrzyczano uczciwego człowieka, p. Rozwodę, gdy wytknął prasie czeskiej moskalofilizm“. Kto był na posiedzeniach Zjazdu, wie, jakiemi brawami przyjęto przemówienie p. Rozwody — to też na kłamstwo pana Frylinga w *Kurjerze*, w którego przewrotności objawia się cząstka Hilsnerowej duszy, pogarda najlepszą jest odpowiedzią.

Szkoda tylko uczciwego pana Rewakowicza, który, bądź co bądź, był zawsze człowiekiem dobrej wiary, a teraz zasłaniają jego nazwiskiem miedziane czoło perfidyjnej żydowskiej szmaty.

* * *

Już wyżej pisząc o Frylingu, przez asocjację pojęć wspomniałem o Hilsnerze. Sprawa kutnahorska przybiera ciekawy obrót. Nibyto Hilsner przyznał się, ale tylko do tego, że stał na straży z kijem, nibyto podał nazwiska wspólników, widać jednak, że fałszywe. Cel widoczny: przyznanie spowoduje zapewne nową rozprawę, przy której przyznaniem i zeznaniami świadków udowodniony będzie tylko dalszy udział Hilsnera, a w następstwie i kara nie może być taka, jak za mord, lub za uczestnictwo w mordzie. Tamtych wspólników się nie znajdzie, a tak będzie wilk syt i koza cała. Hilsner ujdzie śmierci, a może nawet kilkoma latami więzienia się opędzi, innych sprawców nie schwytają, a co do mordu rytualnego, wszystkie końce wpadną w wodę.

Widać ten Hilsner nie taki głupi, jakim go przedstawić usiłowała *Neue freie Presse*, przygotowując swoich czytelników do współczucia dla tej ofiary suggestji i nienawiści. Izrael dzielnie mu sekunduje; oto rabin w krakowskiej bożnicy składa uroczystą przysięgę, że żydzi nie potrzebują do niczego krwi chrześcijańskiej. Czy nie jest to czasem czapka. która gore? Nie mam powodu nie wierzyć przysiędze pana rabina. Jest to tak zwana przysięga wedle „najlepszej wiedzy“. Czy jednak pan rabin może przysięgnąć, że absolutnie nie istnieje wśród żydów taka sekta, która tej krwi potrzebuje, a dalej, jeżeli nie istnieje jawnie, że nie egzystuje tajnie? Wogóle coś te zapewnienia rabinów i rabinatów, konkursy Blochów, oburzenia dzienników żydowsko-liberalnych zanadto są podejrzane. Kto się do winy nie poczuwa, nie krzyczy na cały świat: ja niewinny... W każdym razie osądzenie Hilsnera nie jest jeszcze ostatniem słowem w tej kwestji, męczącej ludzkość od tylu wieków.

* * *

W poniedziałek rozpocznie się przed trybunałem przysięgłych we Lwowie epilog sprawy galicyjskiej Kasy oszczędności, którą to katastrofę wedle *Kurjera lwowskiego* (Nr 268 b. r.) „mamy do zawdzięczenia polityce klerykalno-konserwatywnej“ (!!). Po śmierci Zimy sprawa skurczyła się, a zmarły dyrektor poniósł do grobu niejedną tajemnicę galicyjskiej Panamy. Przed sędziami staną już tylko współwinni głównego sprawcy, który już jest na sądzie Bożym, a mianowicie Engeniusz Wędrychowski o zbrodnię oszustwa, Stanisław Szczepanowski o współwinę w zbrodni oszustwa, Franciszek Karpiński, przedsiębiorca murarski, o zbrodnię oszustwa i występek lichwy, wreszcie Małcia Fuhrmann, żydówka z pochodzenia, o zbrodnię oszustwa przez fałszywe zeznania. Jak ten proces wypadnie, przewidzieć nie trudno; główny winowajca już na zawsze uszedł rąk karzącej sprawiedliwości, to też inni sprawcy będą się „wymigiwać“ i wykręcać sianem, zwalać co się da. na nieboszczyka, trochę tłomaczyć się dobrą wiarą, trochę zaufaniem we własne siły i t. d. Pan Szczepanowski dawno już nie przemawiał publicznie, będzie miał pole, zwłaszcza, że będzie miał życzliwych słuchaczy w sali sądowej. A te fałszywe „bony“ jakiejś fabryki na księżycu, które dawał na pokrycie swego rachunku bieżącego i to, że miał otwarte *conta* w kasie na kilka różnych nazwisk, to mu się policzy za niepospolitą zasługę założenia takiego organu jak *Słowo Polskie*, które przynosi chlubę społeczeństwu nietylko polityką niemiecko-żydowską, godną ducha austrjackiej konstytucji, ale także zgromadzeniem i skupieniem sił wybitnych, któreby się inaczej gdzieś po Wydziałach krajowych, albo po innych krajowych zakładach zmarnowały.

I wszystko będzie dobrze. Jakikolwiek jednak będzie wynik procesu, przyniesie on wielką naukę dla nas, a choć po szkodzie, przecież cenną zawsze, o ile nie powędruje w las. Ten proces stawi przed oczy społeczeństwa jego braki organizacyjne, brak pracy zespolonej i świadomej, zastępowany (a nie, jak być powinno, prowadzony) tylko prywatną inicjatywą. Prywatna inicjatywa zaś, rozbujała i nie oparta na społecznej, czy ekonomicznej organizacji, wytwarza niebezpieczny kult osoby, wytwarza satelitów i kliki i wiedzie do oligarchji. Taka oligarchja Zimy i towarzyszy była grobem Kasy oszczędności, bo bodźcem jej i motorem stała się naprzód chęć zysku, potem chęć powetowania strat, potem pragnienie pokrycia hańby a zatem czyn zbrodniczy. Bezdennie smutną rolę grają w tej sprawie były murarz Karpiński „tajemniczy“ przyjaciel Zimy, oszust i wyzyskiwacz biedaków, którzy szukali protekcji do dyrektora dla marnych kilkuset guldenowych pożyczek i pani Fuhrmann, żydówka, obdarzająca swymi wdzękami takich starców i realizująca należycie na gotówkę swoje poświęcenie. Dobrze też, że przynajmniej poczciwy kraj przyjął za to wszystko gwarancję!....

* * *

Galicyjska *Neue freie Presse*, *Słowo Polskie* zamieszcza w numerze z 28 września list z Krakowa z uwagami o zjeździe dziennikarzy słowiańskich. Autor listu, melancholijnie usposobiony i nie ochłonięty jeszcze po odejściu na gwiazdy p. Madejskiego i po konkursie Rutowskiego, uderza w łagodne dosyć tony w wyrażeniu imieniem *Słowa polskiego*, *votum* nieufności zjazdowi.

Przyznaje wprawdzie szanowny autor listu, że czasy się zmieniają, i że z wroga może być tak samo sprzymierzeniec, jak może być z męża stanu oszust i odwrotnie. Z tego jednak dochodzi do wniosku, że właśnie nie należy szukać punktów stycznych pomiędzy ludami słowiańskimi w Austrji, bodaj dlatego, że stosunek Czechów do Polaków na kresach jest wzajemnie nieprzychylny. Każdy rozsądny człowiek wnioskuje w ten sposób: jeżeli nie ma węzłów, jeżeli są nawet nieporozumienia — a jest niezaprzeczone pobratymstwo i wspólny wróg, toć zdrowy rozum każe szukać zbliżenia, które jedynie jest drogą i do zawiązania węzłów serdeczniejszych i do wyjaśnienia nieporozumień. I tak jak zwaśnieni ludzie nie zdołają nigdy odrazu wypowiedzieć sobie wszystkich uraz, pragnień i chęci, ale czynią to powoli, w miarę zbliżania się do siebie i zapomnienia przeszłości, tak samo bywa i być musi z ludami. Kto szczery, kto pragnie wzrostu społeczeństwa w siłę przeciw zdecydowanemu wrogowi naszemu w Austrji, Niemcom,

ten z radością, a przynajmniej z przychylnością powinien witać każdy objaw zespolenia sił do obrony. Niestety, przekleństwo zakładowego kapitału *Słowa polskiego* cięży na tem piśmie i przewraca mu klepki. Bieg wypadków dopiero przekona czytelników *Słowa*, dokąd wiodło ich to pismo ze swym programem i ze swoją żydowsko-liberalną perfidją.

Sprawozdanie *Słowa* ze Zjazdu dziennikarzy słowiańskich zaznacza, że na Zjeździe brakło wielu polskich dziennikarzy. To prawda... brakło niezaproszonych i tych, którzy przybyć nie mogli... Między niezaproszonymi byli: p. Daszyński, Nawrocki, Romanowicz, między tymi co przybyć „nie mogli", był p. Szczepanowski, Rutowski etc. Ale tu nie chodziło o ilość, tylko o jakość i dlatego właśnie powagę Zjazdu podniosła nieobecność takiego np. *Słowa polskiego*, poronionego płodu naszej katastrofy finansowej i żywego świadka naszego wstydu wobec Europy. *Keryks.*

Rozwiązanie szarad z Nru 216.

E-la. — Sa-mo-war.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, H. Marcinkowa, W. Grodecka, Włodek, Staszek i Dzidzia z Tarnowa, Ida Dorocińska, Wł. Nolicki, St. Harasowskie, H. Tumidowiczówna, E. Poglesówna, L. Friedlerówna, A. Weigel, A. Willman, Stan. Szczerczakowa, J. Franta, A. Kici, A. Danielewicz, Urząd pocztowy Ruskawieś, A. Polończykowa, Zarząd Kółka rolniczego, Jan Maciurak, St. Staśko, E. Wagnerowa, Wł. Woliński, B. Misiewicz, E. Stamm, A. Kramarczykowa. K. Willuszówna, K. Starowiejski, A. Siekosiński, J. Cieplik, J. Deptuch, J. E. Gniewek, Nodzeńskie, A. Riess, M. Teleśnicka, I. Mossakowski, St. Migdał, R. Krupówna, St. Nikiel, Marja i Józefa A....cz, Fr. Gaudnik, Emilja Cichocka.

Kolej państwowa.

Ważny od dnia 1-go października 1899 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa, względnie z Podgórza.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minnt 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minnt 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4-godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żeglestowa**: godz. 11 przedpoł.; godzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 35 rano (z Podgórza-Płaszowa): godz. 1 minut 8 popoł.; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suchę**: godzina 9 minut 5 zrana.

Koleje państwowe.

Ważny od dnia 1-go października 1999 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Przyjazd do Krakowa, względnie do Podgórza.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minnt 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50; wicz — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minnt 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żeglestowa** przez Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 m. 38 wiecz.

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 m. 47 popoł. — **Ze Skawiny**: godz. 11 m. 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minnt 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minnt 10 przedp. godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

KRONIKA.

Kraków, 30 września.

Kalendarz kościelny. W sobotę Hjeronima, doktora, wyznawcy; jutro 1 października, 19 niedziela po Świątkach, Najświętszej Marji Panny Różańcowej; w poniedziałek Aniołów Stróżów; we wtorek Kandyda, męczennika i Lukrecji, panny.

W niedzielę, jako w uroczystość Najświętszej Panny Marji Różańcowej, w kościele OO. Dominikanów popołudniu procesja z ewangeljami po Rynku; przez całą zaś oktawę nabożeństwo z kazaniami na Sumie i Nieszporach, wieczorem przez cały miesiąc śpiewanie Różańca z kazaniami.

W kościele OO. Reformatów, od niedzieli począwszy, przez cały miesiąc o godzinie 5 wieczorem nabożeństwo różańcowe, w niedzielę zaś o godzinie 4 popołudniu w połączeniu z nieszporami.

W kościele OO. Paulinów w niedzielę odpust bracki ŚŚ. Aniołów Stróżów.

W kościele Najśw. Marji Panny w niedzielę o godzinie 9 uroczysta wotywa cechu kuśnierzy w kaplicy N. P. Marji Różańcowej na górze.

W poniedziałek w kościele Najśw. Panny Marji wotywa o godz. 9 z kazaniem na górze w kaplicy ŚŚ. Aniołów Stróżów.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. **5 minut 41**, **zachód przypada** o godzinie 5 minut 20, długość **dnia** godzin 11 minut 39.

Stan powietrza. Dnia 30-go września o godzinie 7-mej rano **barometr** 742,4, **termometr** + 13·4 C., **wilgotność** 92%, **wiatr** zachodni. Zachmurzenie 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 30 b. m.: „**Podpory społeczeństwa**", sztuka w 5 aktach Ibsena (nowość).

W niedzielę, dnia 1 października: **Podpory społeczeństwa**", sztnka w 4 aktach H. Ibsena.

We wtorek, dnia 3 października: „**Podpory społeczeństwa**", sztuka w 4 aktach H. Ibsena (po raz 3).

Dyrektor urzędu pocztowego i telegraficznego w Krakowie, p. Aleksander Dawidowski, rozpoczął urlop aż do załatwienia swego podania o przeniesienie go w stan spoczynku. Dyrekcję objął przeznaczony do tego przez ministerjum starszy zarządca poczty w Tarnopolu p. Marjan Sas Biliński.

Pani Romana Popiel-Święcka, była znakomita artystka sceny warszawskiej, bawi w Krakowie w powrocie z Zakopanego do Warszawy. Pani Święcka była wczoraj z rodziną na przedstawieniu „Zaczarowanego Koła", a w międzyakcie zwiedziła scenę i złożyła wizytę grającym artystom.

W kościele Karmelitanek bosych na Wesołej dnia 2 października o godz. 9 odprawi się uroczyste nabożeństwo z powodu professji Karmelitanki Anny (córki Jana i Zofji z Janczewskich Poraj-Biernackich z Warszawy) przed wydelegowanym od Jenerała Zakonu O. Rafałem Kalinowskim, definitorem. Celebrować będzie O. Florjan, gwardjan Kapucynów, a kazanie wygłosi ks. Wacław.

Sprawy miejskie. Sekcja szkolna Rady miejskiej pod przewodnictwem ks. dra Spisa, na posiedzeniu w dniu 28 b. m. uchwaliła udzielić zgromadzeniu PP. Kanoniczek św. Ducha jednorazowej zapomogi 300 złr. oprócz subwencji dotychczas na szkołę wydziałową żeńską pobieranej. Następnie uchwaliła sekcja zatwierdzić następujący skład nauczycielski dla kursów dopełniających na bieżący rok szkolny przy szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki:

Dla historji literatury polskiej p. dra Józefa Tretiaka, do historji literatury niemieckiej dra Jana Bystronia, do historji literatury francuskiej prof. Tadeusza Grabowskiego, do geografji prof. dra Schwarzenberg Czernego, do historji polskiej dra Wiktora Czermaka, do historji nowszych czasów p. radcę szkolnego krajowego prof. Romana Spitzera, do historji sztuki dra Jerzego hr. Mycielskiego, do rysunków p. Władysława Pochwalskiego, do psychologji dyrektora p. Antoniego Gettlicha. Wreszcie uchwaliła sekcja budżet szkolny na rok 1900.

Kasa zamówień biletów teatralnych z dniem jutrzejszym przeniesiona zostaje z handlu p. W. Fenza do handlu p. F. A. Grigara przy linji A-B. w Rynku głównym.

Reorganizacja Rady szkolnej okręgowej miasta Krakowa. Według nowej ustawy z dnia 28 czerwca 1899 r. Nr. 84 dz. ust. i rozp. kraj. o Radach szkolnych okręgowych, skład dotychczasowej tutejszej Rady szkolnej miejskiej, ma być uzupełniony jednym z tutejszych dyrektorów szkół średnich, którego wyznaczy Rada szkolna krajowa, oraz przez jedną nauczycielkę, wybraną przez konferencję nauczycielską okręgową; trzecim delegatem Rady miejskiej będzie radca Magistratu, prowadzący referat spraw administracyjnych i ekonomicznych szkół ludowych miejskich. W piątek dnia 29 b. m. o godzinie 5 po poł. zebrała się konferencja nauczycielek szkół ludowych miejskich, celem dokonania wyboru delegatki do Rady szkolnej okręgowej. Wybór trzeciego delegata z gminy dokona Rada miasta na jednem z najbliższych posiedzeń Rady.

Chrześcijańskie firmy kupieckie w Krakowie.

W roku bieżącym upływa sto lat istnienia domu handlowego Fischerów w Krakowie, pozostającego w ręku potomków założyciela Jana Fischera, zmarłego dnia 17-go października 1815-go roku. Jubileusz ten, jak się dowiadujemy, obchodzony będzie w pierwszej połowie listopada, a w jubileuszu udział przyjmie całe chrześcijańskie kupiectwo w Krakowie. Jubileusz stuletniego istnienia domu handlowego w posiadaniu jednej rodziny, jest w obecnych trudnych czasach wypadkiem niezwykłym, to też uczczenie tego obchodu zainteresowało ogół kupiectwa naszego miasta a nawet i kraju. Dom handlowy Fischerów wychował kilka pokoleń pracowników w zawodzie kupieckim a znaczna liczba kupców w mieście naszem i w kraju zalicza się do byłych uczniów tej poważnej firmy, której właściciele cieszyli się zawsze ogólnym szacunkiem, jak niemniej czcią najszerszych kół obywatelstwa.

Po śmierci założyciela firmy od roku 1815 do 1837 handel prowadziła wdowa wespół z Florjanem Fischerem, bratem Jana. W roku 1837 wskutek podeszłego wieku oddają handel na własność synowi Janowi Franciszkowi Fischerowi, ojcu obecnego właściciela. Handel mieści się w domu pod „konikiem" przy linji A-B, a sam sklep używał godła „Kosyniera", którego Austrjacy w roku 1846 aresztowali i rozbroili, tak, że dziś stoi w sklepie bez kosy, którą odzyska w dzień jubileuszu.

W Rynku głównym, oprócz poprzednio wymienionych jest jeszcze wiele poważnych firm chrześcijańskich, którym słuszna należy się wzmianka w naszem sprawozdaniu. Od wielu lat w hotelu Drezdeńskim mieści się handel galanteryjny p. Józefa Rudnickiego, kupca zażywającego wielkiego poważania wśród obywatelstwa krakowskiego. Oprócz wystawy zewnętrznej oglądaliśmy okazałe nowe urządzenie wewnątrz magazynu, dzieło firmy stolarskiej Braci Ligęzów w Krakowie. Urządzenie to wykonane nie fabrycznie ale ręcznie, przynosi chlubę przemysłowi krajowemu. Urządzenie z czerwonego machoniu gustownie i artystycznie inkrustowane zwraca powszechną uwagę. Postępując dalej linią A-B, widzimy w sąsiedztwie również poważne firmy p. Jaworznickiego, członka Rady miejskiej a obok galanteryjny magazyn p. Grigara i skład materjałów piśmiennych p. Bauma. Na rogu ulicy św. Jana w domu własnym mieści się firma Jana Janigi pod kierunkiem wdowy p. Janigowej. Minąwszy następnie już wymienione firmy, widzimy magazyn optyczny p. Zielińskiego, a nieco dalej wielce rachliwą księgarnię i skład nut p. St. Krzyżanowskiego, odznaczającą się licznemi wydawnictwami muzycznemi.

Na rogu ulic Sławkowskiej i Szczepańskiej, gdzie mieści się jedna z najstarszych aptek Gralewskiego, na pierwszem piętrze, już przeszło od roku istnieje wielce okazała kawiarnia p. Franciszka Sauera. Młody właściciel nie szczędząc nakładu, urządził kawiarnię z niebywałym w Krakowie komfortem, do czego przyczynił się też wielce i wspaniały lokal podziwiany przez licznych gości płci obojga. Usługa szybka i uprzejma, a cokolwiek zażądasz, wszystko w doborowych gatunkach. Czysto, elegancko w tej kawiarni, a co najmilsze to to, że żyda rzadko w niej zobaczysz.

Nie możemy też pominąć sąsiedniej wielkiej kawiarni, na I. piętrze w Krzysztoforach. Własność to p. Janikowskiego, a założona przez niedawno zmarłego radcę miejskiego ś. p. Stanisława Rehmana. W pałacu Spiskim wszystkie sklepy są chrześcijańskie. Znajduje się tu skład nasion firmy Mikuckiego, obok którego sąsiaduje piękny skład materjałów piśmiennych Jana Fischera i spółki, oraz skład herbaty i win p. Juljusza Grosse. Obok tegoż spotykamy okazały magazyn krawieckich przyborów damskich, oraz przedmiotów dewocyjnych i galanteryjnych dawnej firmy Andrzeja Schulza, pozostającej dziś w rękach p. Eugeniusza Reinera. W tymże domu na I. piętrze mieści się jedna z najpierwszych firm krawieckich w Krakowie, p. Józefa Łopczyńskiego, skąd suknie i kontusze polskie wychodzą nawet po za granice kraju. Po drugiej stronie ulicy Szewskiej — w domu Wodzickich oprócz wymienionej już księgarni dra Miłkowskiego, znajduje się wyborny skład rękawiczek i towarów galanteryjnych p. Franciszka Lubańskiego, a tuż obok magazyn ubiorów cywilnych i wojskowych p. Stachowicza.

Idąc od ulicy Wiślnej i ku Brackiej, widzimy na przeciw odwachu wspaniałą wystawę sklepu blacharskiego p. Kosydarskiego, sąsiadującą z księgarnią Gebethnera i Wolfa. Obok zwracająca uwagę wielka apteka pod „Koroną" — a nieco dalej narożny handel win i delikatesów p. Klimka. Wreszcie z tej strony rynku wymienić wypada jeszcze dwa chrześcijańskie zakłady fryzjerskie, pp. Figla i Doeninga, z których każdy odznacza się elegancją i komfortem wielko-miastowym.

Następną przechadzkę naszą po godnych sumiennego polecenia firmach chrześcijańskich, poświęcimy

sklepom, umieszczonym pod wspaniałymi krużgankami Sukiennic, oraz na ruchliwej ulicy Szewskiej.

Nadzwyczajna konferencja nauczycieli szkół krakowskich. Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyła się w sali Rady miejskiej nadzwyczajna konferencja nauczycieli pod przewodnictwem inspektora p. Twaroga. Celem konferencji był wybór jednej delegatki do Rady szkolnej okręgowej w myśl nowo sankcjonowanej ustawy, która czyniąc zadość potrzebie, powiększyła liczbę delegatów nauczycielskich we Lwowie i Krakowie o dwie osoby żeńskie.

Po dwukrotnem głosowaniu otrzymała na głosujących 115 pp.: Wyrobisz gł. 60, Pogonowska gł. 33, Stypkowska gł. 10, inne rozstrzelone. Wybrano zatem p. Wyrobisz, która zabrawszy głos podziękowała za zaszczyt oświadczając, iż jej staraniem usilnem będzie wytężyć wszystkie swe siły, aby odpowiedzieć trudnemu zadaniu, do którego spełniania przystępuje nie bez trwogi. Przemówienie przyjęto hucznymi oklaskami.

Wpisy uczennic na kursy dopełniające przy tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki trwać będą od 1 do 13 października; egzaminy wstępne dnia 14; nabożeństwo, rozpoczynające rok szkolny, dnia 15, a wykłady dnia 16 października o godz. 9 przed południem. Warunkiem przyjęcia jest świadectwo z ukończonej szkoły wydziałowej w myśl ustawy sejmowej z dnia 1 stycznia 1886 roku, lub egzamin wstępny. Opłata półroczna 10 złr.

„Kusy", p. Przybyłowicz, z okazji swych imienin otrzymał wczoraj w czasie 24 przedstawienia „Zaczarowanego Koła" wspaniały wieniec laurowy z napisem „Solenizantowi".

Targ owocowy, oznaczony na dnie 10—15 października w Krakowie, pomieszczony będzie w dziedzińcu pałacowym ks. Jabłonowskich (Rynek główny róg ulicy Brackiej). Przy targu odbędzie się kurs przerobu owoców na wina bezpłatnie. Bliższych informacyj udziela Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, ulica Gołębia l. 4.

Wyścigi jesienne oddziału kolarzy „Sokoła" odbędą się, jeśli aura dopisze, w niedzielę o godzinie 3-ej po południu na szosie mogilskiej. Do biegu „nowicjuszów" zapisało się kilka młodych sił, pragnących spróbować po raz pierwszy swojej sprężystości w wyścigu, ale najciekawszym będzie bieg o „mistrzowstwo", do którego zapisały się najtęższe siły wyścigowe oddziału a pomiędzy innymi i zwycięzca 100 kilometrowego wyścigu, odbytego w czerwcu br.

Na powodzian! Komitet pań ratujących nieszczęsnych powodzian, przesyła nam komunikat o rezultacie dotychczas zebranych ofiar.

Wszystkie od 18 lipca do 15 września zebrane pieniądze wynoszą kwotę 1.026 złr. i 96 i pół cnt. Z tej to sumy na 11 miejscowości (a mianowicie na Dębniki, Zakrzówek, Zwierzyniec, Półwsie, Grzegórzki, Kąty, Piekary, Wolicę, Rybaki, Wolę Justowską i Jezierzany dla 117 rodzin, rozdał komitet złr. 458 i centów 30).

Skarbonki i roznoszenie ich kosztowało 21 złr. 5 cnt., pozostałe 547 złr. 61 i pół cnt., umieszczone są w krakowskiej powiatowej Kasie Oszczędności, a po zebraniu odpowiednich informacyj, zużytkowane będą na zaspokojenie licznie nadsyłanych podań o zapomogi, o ile proszący, wedle opinji władz i inteligencji danych miejscowości, okażą się istotnie biednymi i zasługującymi na wsparcie, to jest wybierzemy z pomiędzy nawiedzonych powodzią najbiedniejszych, obarczonych dziećmi, lub z powodu choroby niezdolnych do pracy. Otrzymawszy upoważnienie od p. delegata Laskowskiego, zajęcia się w dalszym ciągu losem nieszczęśliwych powodzian, zwracamy się z gorącą prośbą do zawsze ofiarnych współobywateli naszego kraju, o składki dla biednego ludu naszego, zagrożonego wprost głodem do przyszłorocznych zbiorów, które wielkich nadziei przedstawiać nie mogą w miejscowościach dotkniętych powodzią. Nietylko bowiem zasiewów jesiennych nie ukończono tam jeszcze, ale jeszcze nawet większa część łanów nie wyrobiona jest zupełnie do przyjęcia ziarna, z powodu nadmiernej wilgoci. Zwiedzając rozmaite miejscowości pod Krakowem i w powiecie krakowskim, spotkaliśmy się z obrazem wielkiej nędzy, a niekiedy widzieliśmy tragiczny upadek ducha.

Na Grzegórzkach matka dwojga niemowląt, od paru dni pozbawiona pokarmu, siedziała jak nieprzytomna z parutygodniowem dzieckiem na ręku, nie rozumiejąc zrazu, czego od niej chcemy. Dopiero po paru minutach naszego zajęcia się nią, zrozumiawszy, że dostaje chleb i parę guldenów, spazmatycznym wybuchła płaczem.

W Woli Justowskiej znów staruszka, wdowa Gołacina, matka córki z kilkorgiem wygłodzonych wnuków, otrzymawszy zapomogę, niemal obłędu z radości dostała.

Dochodzą nas z różnych stron wieści, że lud wogóle zabierający się odważnie, z zdwojoną pracą do naprawienia strat, zdziałanych lipcową powodzią, wobec drugiego wrześniowego zalewu, niemal rozpaczy się oddaje.

My, ubrani i syci, pomimo trosk i własnych materjalnych kłopotów, powinniśmy okazać znękanemu ludowi nasze współczucie i dać mu opiekę w chwili tak ciężkiej, dobrowolnymi datkami ratując go od głodowej zmory.

Z teatru. Wczoraj odbyła się jeneralna próba z sztuki Ibsena „Podpory społeczeństwa", utrzymującej się dotąd stale na repertuarze Burgu oraz innych scen niemieckich. Piękną rolę donny Heisel odtworzy p. Siemaszkowa, Diną Dorff będzie p. Przybyłkówna, konsula Bernicka odegra p. Zawadzki; w innych ważniejszych rolach wystąpią panie: Senowska, Węgrzynowa, Otrębowa i Czechowska, panowie: Mielewski, Tarasiewicz, Przybyłowicz, Siemaszko, Węgrzyn, Jednowski i Zawierski.

Dyrekcja przeznaczyła do przekładu głośną czteroaktową sztukę Hermana Bahra „Józefina", w której główną bohaterką jest pierwsza żona Napoleona I.

O teatr letni w Parku krakowskim na przyszły sezon czyni zabiegi p. Eugenjusz Majdrowicz, dyrektor towarzystwa prowincjalnego w Królestwie Polskiem. Pan Majdrowicz, Krakowianin, prowadził od lat kilku teatr prowincjonalny naprzód w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, a następnie w Królestwie. Towarzystwo p. Majdrowicza wszędzie cieszy się zasłużonem powodzeniem, a jest w niem kilka sił wybitnych, które pierwsze kroki artystyczne stawiały na scenie krakowskiej, a pochodzą z szkoły ś. p. Anastazego Trapszy. Ubiegłego lata towarzystwo p. Majdrowicza grywało z powodzeniem w Kaliszu, a na sezon zimowy zjechało do Częstochowy.

Bataljon saperów, który z Krakowa wezwany był do wylewem zagrożonego Wiednia, powrócił wczoraj do Krakowa. Z dworca kolejowego powracających saperów odprowadziła do koszar kapela 20 pułku piechoty.

Profanacja nabożeństwa przez żydów. W ubiegłą niedzielę działy się przed kościołem OO. Kapucynów podczas nabożeństwa sceny gorszące, które do żywego obruszyły wiernych wchodzących i wychodzących z przybytku Bożego. Publiczność katolicka nie mogła swobodnie iść do kościoła, bo kilkudziesięciu żydów urządzało tuż przed jego bramą, nawet na dziedzińcu należącym do gruntów kościelnych, targ na konie, przeprowadzając młode rumaki bezustanku to w tę to w ową stronę przed wejściem do kościoła, w chwili gdy wewnątrz było Podniesienie. Krzyki, wyzwiska i nawoływania żydowskich handlarzy nie dozwalały w kościele skupić uwagi na nabożeństwo, a podczas tego patrol policyjny spokojnie się przechadzał, jakby taka profanacja katolickiego nabożeństwa w katolickiem mieście i katolickiem państwie była rzeczą całkiem naturalną i dozwoloną. Zwracamy więc w tym względzie uwagę policji krakowskiej, aby w przyszłości nie pozwoliła w ten sposób wystawiać na próbę potulności i cierpliwości Chrześcijan, tam, gdzie ich najświętsze uczucia są obrażone.

Pugilares z kwotą 5 złr. 58 ct. złożono wczoraj w tutejszej dyrekcji policji. W tymże dniu złożono również książkę do nabożeństwa.

W Podgórzu po odprawionej Wotywie odbyło się uroczyste pożegnanie uczniów gimnazjum podgórskiego z dyrektorem p. Sołtysikiem. Rozrzewniający akt odbył się w pięknie przystrojonej sali III klasy. Imieniem uczącej młodzieży przemawiał z prawdziwie synowskiem uczuciem p. Adamski, uczeń VIII klasy, wręczając p. radcy Sołtysikowi ozdobne album pamiątkowe z podpisami uczniów całego gimnazjum, na co dyrektor Sołtysik odpowiedział również ojcowskiem przemówieniem. W czasie pożegnania chór gimnazjalny pod kierunkiem p. Swieczaka odśpiewał stosowną kantatę.

W Wieliczce, w sali teatralnej, odbędzie się w niedzielę, jako w 50 rocznicę zgonu Juljusza Słowackiego, staraniem młodzieży akademickiej, pod protektoratem p. Józefy z hr. Romerów Szczerbińskiej uroczysty wieczór deklamacyjno-wokalno-muzykalny z współudziałem p. M. Mirskiej, artystki teatru krakowskiego, prof. dra Fr. Bylickiego, p. J. Kotarbińskiego, dyrektora teatru krakowskiego, p. J. Marso, prof. konserwatorjum, p. Wł. Studzińskiego, skrzypka i sił miejscowych. Program wieczoru zawiera: 1) Souppé „Junacy", orkiestra salinarna; 2) Słowo wstępne; 3) Fortepian solo; 4) Z pieśni lirycznych Słowackiego, deklamacja żeńska; 5) Wł. Żeleński arja z „Konrada Wallenroda", śpiew męski solo; 6) *a* St. Moniuszko „Wędrowna ptaszyna", *b* K. Studziński „Róża", odśpiewa chór mieszany; 7) St. Moniuszko „Halka", podpouri, orkiestra salinarna; 8) *a* Ch. Beriot „Scena baletowa", *b* I. Oslislo „Sen", skrzypce z tow. fortepiann; 9) Słowa ki „Grób Aga memnona", deklamacja męska; 10) *a* Noskowski „Życzenie", *b* Donizetti, arja z opery „Favorita", śpiew solo; 11) Schumann „Życie cygańców", chór mieszany z tow. orkiestry. Początek punktualnie o godzinie 7 wieczorem. Czysty dochód przeznaczony na fundusz sprowadzenia zwłok poety do kraju.

Z powodu morderstwa rytualnego w Polnej odbieramy w dalszym ciągu następujące uwagi od jednego z naszych prenumeratorów:

Istnienia mordu rytualnego nie da się zaprzeczyć. Za tem przemawiają liczne procesy od najdawniejszych czasów i akty tychże procesów przechowywane po rozmaitych muzeach, bibljotekach i zbiorach prywatnych. Dla bliższego objaśnienia rabinów wiedeńskiego Güdemanna i lwowskiego Jecheskiela Caro i tylu innych żydów, którzy nietylko zaprzeczają, jakoby mord rytualny egzystował, ale ośmielają się nawet sowite naznaczać nagrody, celem udowodnienia, że nie istnieje ten monstrualny zabobon religijny, nie od rzeczy będzie przytoczyć w krótkości przebieg bardzo ciek[illegible]go procesu, który się odbył w Żytomierzu w 1753 r. i w którym jako główni świadkowie stawali żydzi przeciw swym własnym współwiercom.

Z aktów tych dowiadujemy się, że 20 kwietnia 1753 r. w dobrach wojewody lubelskiego złapali żydzi w lesie na Wołyniu cztero-letniego chłopca, Stefcia Studzińskiego, syna szaraczkowego szlachcica z okolicy, Adama Studzińskiego, a zgromadziwszy się w nocy po szabasie u arendarzów Jankiela i Eli w Markowej wolicy pod wodzą rabina z Pawołoczy Szmaiera w liczbie kilkudziesięciu, zawiązali dziecku oczy, zakneblowali usta i postawiwszy na wielkiej misie, ćwieczkami i scyzorykami kłuli i męczyli, nareszcie Szmaier (syn), arendarz z Charlejowa „dychające jeszcze na ciężkich mękach dziecko wziąwszy za głowę, kark mu skręcił!"

Sprawa się wykryła i po uwięzieniu winnych przeprowadzono bardzo szczegółowy proces w grodzie żytomirskim, sąd ten zaś skończył się grozą przejmującym wyrokiem. Dwunastu żydów skazano 26 maja 1753 r. na okrutną śmierć spalenia obu rąk po łokcie po oblaniu ich smołą, poczem darto z nich pasy i żywcem ćwiartowano, trzynasty zaś, niejaki Zeywel, arendarz z Kwiłówki, przyjąwszy z żoną i dziećmi wiarę katolicką przez biskupa-koadjutora kijowskiego Kajetana Sołtyka wyproszony został od ścięcia pod pręgierzem.

Proces ten bardzo szczegółowo opisany z przyłączeniem w rękopisach wszelkich aktów i zeznań świadków (po większej części żydów) i podany do druku z pośmiertnym wizerunkiem nieszczęsnego Stefcia Studzińskiego, znajduje się w muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie, nr. rękopisu 889, str. 307 i dalsze.

Jeżeli rabinowie Güdemanny i Carowie nie wierzą, niech przeczytają te akty sławnego procesu żytomirskiego.

Z Poznańskiego smutne wieści nadchodzą i coraz to groźniejsze ściągają się chmury nad tymi zachodnimi kresami Słowiańszczyzny.

Jak wiadomo, został następcą barona Willamowitza, który był zanadto wielkim panem, żeby mógł smakować w małostkowych środkach prześladowczych, zalecanych przez hakatystów, typowy biurokrata pruski, członek spółki H. K. T. W Opolu na Górnym Śląsku był on pierwszym urzędnikiem, który nie zawahał się proklamować otwarcie zalecanego przez hakatystów bojkotu Polaków na polu ekonomicznem, — on był pierwszym państwowym dygnitarzem pruskim, który dążył wyraźnie do wykluczenia języka polskiego z obrad publicznych. Z nakazu Bittera odmawiano polskim Górnoślązakom prawa obradowania po polsku i odgrywania polskich teatrów amatorskich, za jego rozkazem wydał radca medycynalny w Opolu rozporządzenie, że w aptekach całego okręgu nie wolno zatrudniać polskich prowizorów i uczniów, nie wolno udzielać publiczności objaśnień w polskim języku. Dekret ten bezwzględny pozbawił chleba mnóstwo farmaceutów polskich, których chętnie na Górnym Śląsku zatrudniano ze względu na klientelę ludową polską. Bitter wyrugował ze szkół ludowych górnośląskich resztki języka polskiego, trapił karami i procesami prasę polską. Nawet wtedy, gdy powołany został na wyższe stanowisko do Berlina, nie stracił z oka prasy górnośląskiej: za jego wskazówką skazano w roku ubiegłym jednego z redaktorów polskich na ośm miesięcy więzienia za — niewinną bajeczkę!...

Taki to człowiek obejmuje ster rządów w Poznańskiem, a w jakim kierunku rozwinie się jego działalność, objaśnia nas organ Miquela *Berliner Politische Nachrichten*, które piszą: Naczelne prezydjum w Poznańskiem posiada szczególną doniosłość. W Poznańskiem chodzi o obronę i wzmocnienie niemczyzny, o zwalczenie aspiracyj wielkopolskich, a zarazem o pozyskanie dla państwa(!!) po polsku mówiącej ludności. Rozwiązanie tego zadania wymaga systematycznej, ciągłej pracy kulturnej, przedewszystkiem w dziedzinie ekonomicznej". Wobec tej niedwuznacznej zapowiedzi bojkotu ekonomicznego, odpowiada *Dziennik Poznański*: „Jeżeli ta praca „kulturna" postępować będzie dotychczasowemi torami wyjątkowego traktowania Polaków, to o „pozyskaniu ich dla państwa" absolutnie mowy być nie może".

Klejnoty i ich wartość. Brylant nie zajmuje już obecnie miejsca pierwszego między szlachetnymi kamieniami. W stosunku wartościowym stoi daleko niżej od rubina i szmaragdu, nawet od pereł. Najmo-

dniejszym obecnie kamieniem jest szmaragd, który dlatego został do tej godności wyniesiony, ponieważ jest coraz rzadszy. Od kilku już lat prawie, iż go nie znajdują, cena więc jego staje się coraz wyższą. Szmaragd średniej wielkości, kosztujący przed kilku laty 100 rubli, obecnie kosztuje 500 rubli. Cena szmaragdów staje się kompletnie bajeczną. Szmaragd ważący trzy karaty, sprzedano za 3.500 marek, inny sześciokaratowy za 16.000 marek. Przed kilku laty szmaragdy z rubinami były w jednej cenie, obecnie jakaż różnica! Co się tyczy rubinów, to jak zawsze, tak i teraz jasne są kosztowniejsze od ciemnych, które znajdują się w Siamie.

Również i szafiry jasne z wyspy Ceylon są o wiele kosztowniejsze od ciemnych, które znajdują się w innych miejscowościach Indyj.

Tępienie moli w dywanach i meblach. W futrach i wełnianych materjach łatwo jest ustrzedz się moli, owijając przedmioty te w płótno i zamykając szczelnie, aby przez żadną szparkę mól wcisnąć się nie mógł, lepiej jednak włożyć trochę kamfory, lub papierów, umaczanych w terpentynie. Dywanów jednak ani mebli w ten sposób zapezpieczyć nie można. Częste trzepanie i obmiatanie dużo pomaga, ale nie chroni skutecznie. Jeżeli meble nie są kryte pluszem, lub aksamitem, można pokryć każdą sztukę wilgotnem płótnem i po niem gorącem żelazkiem mocno pociągać. Para powstała wciska się wewnątrz i zabija nietylko owad, lecz i zawiązki. Dobrze jest przy wyściełaniu mebli włosiem, domieszać trochę zwyczajnych konopi. Na ten użytek konopie trzeba zbierać w lipcu, wysuszyć w cieniu i zamknąć w jakąś skrzynkę, aby nie wietrzały i nie kruszyły się. Jedna gałązka z liściem i kwiatem dostateczna jest, aby ochronić na lato całe krzesełko od moli. Nawet meble, w których się już mole znajdują, można w ten sposób zupełnie od nich oswobodzić, dodając tego ziela przy prześcielaniu.

Kraj bez zwierząt domowych. Według listu, nadesłanego Towarzystwu geograficznemu w Paryżu, krajem bez zwierząt domowych jest Japonja. Japończycy nie jedzą mięsa, ani nie piją mleka, a stąd też krowa w gospodarstwie domowem żadnej nie ma wartości. Japończycy nie jeżdżą też konno: wozy ich na dwu kółkach ciągną ludzie, a najemnicy też dźwigają ich palankiny. Niema tam też osłów, mułów, ani innych zwierząt jucznych. Psy są wprawdzie w kraju w znacznej ilości, ale w stanie dzikim jedynie. Japończyk nie oswaja psa, nie potrzebuje go bowiem do polowania, ani też nie robi z niego stróża domowego. Pies oswojony, jeżeli się napotka w Japonji, należy niewątpliwie do cudzoziemca. Owiec, kóz i świń Japończycy nie hodują zgoła: wełnę, którąby dostarczać im mogły barany, zastępują jedwabiem, tam nader tanim; odzieży wełnianej nie używają przynajmniej. W gospodarstwach japońskich rzadko widzieć można kury, a rzadziej jeszcze kaczki lub gołębie; hodują je tam na potrzeby cudzoziemców. Niektórzy właściciele w okolicach Yedo utrzymują woły, ale bynajmniej nie w celach gospodarstwa wiejskiego, ale jako zwierzęta, które ciągną wozy pogrzebowe członków rodziny mikada i innych dygnitarzy.

Wycieczka akademików lwowskich. W piątek rano młodzież tutejszej „Czytelni akademickiej" witała na dworcu 16 swoich kolegów ze Lwowa, przybyłych dla zwiedzenia pamiątek naszego miasta. Przed południem w towarzystwie kolegów krakowskich zwiedzano Wawel i Muzeum ks. Czartoryskich; o godzinie 1 odbył się obiad w Kuchni akademickiej, a po obiedzie udano się na dalsze zwiedzenie miasta. O godzinie w pół do 7-mej odbył się zapowiedziany komers a następnie bankiet w Kuchni akademickiej.

W sobotę przed połud. uczestnicy wycieczki zwiedzą kościoły, dom Matejki i Bibliotekę Jagiellońską; po obiedzie udadzą się do parku dra Jordana, a ewentualnie wyjadą do Wieliczki. Wieczór spędzą w teatrze.

W niedzielę program zapowiada zwiedzenie Muzeum narodowego, Muzeum techniczno-przemysłowego i Wystawę sztuk pięknych. Po południu wycieczka na Kopiec Kościuszki, wieczorem wspólna kolacja i pożegnanie.

Młodych i dzielnych akademików witamy serdecznie w starym grodzie naszym, życząc im, by z tej wycieczki zachowali jak najmilsze wspomnienia!

Zawsze oni! Trybunał sądu krajowego pod przewodnictwem radcy L. Klemensiewicza, w asystencji radców F. Ferenza i Kulikowskiego, oraz adjunkta p. Klimeckiego, na wniosek zastępcy prokuratora p. Pawłowskiego, skazał w dniu 29 b. m. żyda Maurycego Spreia, kupca i czeladnika malarskiego w Krakowie, za występek z § 486 u. k. (fałszywe bankructwo) na 6 tygodni więzienia. Sprei wraz z żoną swoją Reginą od października 1897 roku prowadzili handel towarów bławatnych w Krakowie i mimo, że handel z początku, jak twierdzą Spreiowie, szedł dobrze, w rok po założeniu nie byli w stanie zaspokoić zgłaszających się wierzycieli, a w listopadzie, 1898 r. zaniechali dalszego prowadzenia handlu i oddali cały pozostały w sklepie zapas towarów tutejszemu stowarzyszeniu kupców, celem zaspokojenia wierzycieli. Okazało się wówczas, że niedobór wynosił 1232 złr. 45 ct. mimo to, że oskarżenie nie mogło przytoczyć żadnego nieszczęśliwego wypadku, któryby niewypłacalność ich spowodował.

Administracja podatków prosi nas o ogłoszenie następującego komunikatu o uzupełniających wyborach członków i zastępców członków komisji powszechnego podatku zarobkowego.

W myśl postanowień §§ 16, 18 i 22 (ustęp 2) ustawy z dnia 25 października 1896, dz. u. p. nr. 220 o bezpośrednich podatkach osobistych, oraz § 17 przepisów wyborczych (dodatek D. rozporządzenia wykonawczego do działu I. powołanej ustawy) rozpisała krajowa dyrekcja skarbu reskryptem z dnia 19-go września 1899 r. l. 100.078 uzupełniające wybory członków i zastępców członków komisji powszechnego podatku zarobkowego dla towarzystw podatkowych I i II klasy okręgu Izby handlowej krakowskiej, oraz dla towarzystw podatkowych III i IV klasy z miasta Krakowa i wyznaczyła do przeprowadzenia tychże wyborów następujące terminy:

1) Dla P. T. kontrybuentów, zaliczonych do towarzystw podatkowych I i II klasy w okręgu Izby handlowej i przemysłowej krakowskiej dzień 12-go października 1899.

2) Dla P. T. kontrybuentów, zaliczonych do towarzystwa podatkowego III klasy w mieście Krakowie dzień 16 października 1899.

3) Dla P. T. kontrybuentów, zaliczonych do towarzystwa podatkowego IV klasy w mieście Krakowie 17 października 1899.

I. Wybory *ad* 1 odbędą się w Krakowie w budynku Magistratu, w biurze wydziału skarbowego na I piętrze od frontu, pod kierownictwem komisarza rządowego, ustanowionego przy Izbie handlowej a to: dla towarzystwa podatkowego I klasy w czasie od godz. 10 do 11 przed południem, a dla towarzystwa podatkowego II klasy od godziny 11 do 1 po południu.

II. Wybory *ad* 2 t. j. członków i zastępców członków komisyj towarzystwa podatkowego III klasy z miasta Krakowa odbędą się pod przewodnictwem Magistratu stoł. król. miasta Krakowa w budynku Magistratu w 2 sekcjach i tak:

I sekcja: P. T. kontrybuenci, których nazwiska rozpoczynają się od litery A. aż do L. włącznie, głosować będą w czasie od godz. 9 aż do 2 w biurze wydziału Magistratu na I piętrze.

II sekcja: P. T. kontrybuenci, których nazwiska rozpoczynają się od litery M. do Z. włącznie, głosować będą w czasie od godziny 9 do 2 w sali obrad Magistratu na I piętrze.

III. Wybory *ad* 3 t. j. członków i zastępców członków komisji towarzystwa podatkowego IV klasy z miasta Krakowa odbędą się również pod przewodnictwem Magistratu stoł. król. miasta Krakowa w budynku Magistratu w 4 sekcjach i tak:

I sekcja: P. T. kontrybuenci, których nazwiska rozpoczynają się od litery A. do G. włącznie, głosować będą w czasie od godziny 9 do 2 w sali wydziału skarbowego na I piętrze od frontu.

II sekcja: P. T. kontrybuenci, których nazwiska rozpoczynają się od H. do L. włącznie, głosować będą w czasie od godziny 9 do 2 w sali obrad Magistratu na I piętrze.

III sekcja: P. T. kontrybuenci, których nazwiska rozpoczynają się od M. do R. włącznie, głosować będą od godz. 9 do 2 w sali konferencyjnej Magistratu na II piętrze.

IV sekcja: P. T. kontrybuenci, których nazwiska rozpoczynają się od litery S. do Z. włącznie, głosować będą w czasie od 9 do 2 w sali obrad Rady miejskiej na II piętrze.

Zestawienie wyniku głosowania nastąpi w sali obrad Magistratu.

P. T. kontrybuenci zaliczeni do towarzystwa podatkowego I, II i III klasy wybierają po 2 członków i 2 zastępców członków komisji, zaś IV klasy wybierają 3 członków i 3 zastępców członków komisji.

Przy tej sposobności zwraca się uwagę P. T. wyborców na postanowienia § 30 przepisu wyborczego, według którego wybory dokonują się tylko urzędowemi kartkami wyborczemi, które powinny być podpisane przez wyborców lub ich zastępców w myśl § 8 ust. 2 tegoż przepisu powołanych, a w tym ostatnim przypadku z dokładnem oznaczeniem zastępowanego.

Na każdej kartce wyborczej napisać należy tyle nazwisk, ilu członków komisji, a względnie zastępców Koło wyborcze ma wybrać.

Wyborca winien kartkę wyborczą albo osobiście wręczyć komisarzowi wyborczemu, albo z doręczeniem legitymacji wyborczej nadesłać opłatnie (franco) pocztą do władzy wyborami kierującej. Jeżeli wybory odbywają się w sekcjach, podać należy w adresie także sekcje.

Co do zaliczenie do poszczególnych klas podatku zarobkowego i uprawnienia do głosowania otrzymają P. T. kontrybuenci od Administracji podatków w Krakowie osobne uwiadomienia, względnie legitymacje przepisane artykułem 13 powołanego na wstępie rozp. wykon. z dokładnem oznaczeniem miejsca wyboru lokalu wyborczego, godziny rozpoczęcia i ukończenia wyborów, oraz liczby mających się wybrać członków i zastępców członków komisji. Równocześnie doręczone zostaną uprawnionym do głosowania osobne urzędowe karty wyborcze.

Warunki prawa wyboru i wybieralności, oraz przepisane przy wyborach postępowanie określają §§ 18, 20 i 21 powołanej na wstępie ustawy i wspomniane tamże przepisy wyborcze. W miejsce zgubionych lub zepsutych kartek wyborczych, wydawać będzie inne kartki wyborcze na żądanie uprawnionych do wyboru Administracja podatków lub w dniu wyborów komisarz wyborczy.

Z Bochni piszą do nas: „We wtorek 27-go września b. r. zatwierdzono w tutejszej Radzie miejskiej dzierżawę propinacji miejskiej, a zatwierdzono ją wbrew przewidywaniom, dotychczasowemu dzierżawcy, zarazem właścicielowi sławnego browaru bocheńskiego.

Cała ta sprawa zatwierdzenia dzierżawy propinacji była po prostu zabawką „w ciuciu-babkę". Dotychczasowy czynsz dzierżawy propinacji wynosił 36.000 złr., dzierżawca żyd jednakże dobry geschäft na propinacji robił, bo pomimo, że inni licytanci złożyli na licytacji ofertę o 8.000 złr. wyższą, t. j. na 44.000 złr. (była to najwyższa oferta przy licytacji) obecny dzierżawca, po licytacji, zgłosił jeszcze inną ofertę wyższą, i jemu dzierżawę tę przyznano.

W tym wypadku Radzie miejskiej rozchodziło się widocznie tylko o większy dochód, ponieważ przekonali się, że przez 5-letni okres dzierżawy propinacji pili najgorszego gatunku trunki, szczególniej piwo rzekomo okocimskie, choć ono Okocimia zupełnie nie widziało.

Jakie nadużycia robił dotychczasowy dzierżawca, niech posłużą fakty, że za 25 litrów piwa brał z domów prywatnych zamiast 2 złr. 75 cnt., 4 złr., od tutejszych zaś szynkarzy zamiast 4 złr., 5 złr. 50 cnt.; dochód to oczywiście zaś kolosalny, licząc zbyt piwa na kilka tysięcy 25-litrowych beczek. Korespondencję niniejszą podaję tu głównie do wiadomości: Rady miejskiej z uwagą, by przy sporządzaniu kontraktu wyraźnie zaznaczyła, jakie mają być opłaty od sprowadzanego piwa oraz p. Götza Okocimskiego o stosowne zarządzenie, by w Bochni sprzedawano prawdziwe piwo okocimskie i by do sprzedaży tego piwa więcej szynkarzy było upoważnionych, jak bowiem stwierdzono, dzierżawca dropinacji odmawiał sprzedaży tego piwa większej części szynkarzy tak, że w samym rynku nie można było dostać okocimskiego piwa".

Korespondencję tę, świadczącą bądź co bądź o nadużyciach, zamieszczamy z wszelkiemi zastrzeżeniami. Ale ogłaszamy ją, uważamy bowiem nadużycia w niej wymienione za bardzo znaczne i godne publicznego napiętnowania, a przysyła nam je osoba poważna i ze wszechmiar zaufania godna. Może przyczynimy się przez to do położenia kresu kręta twom żydowskim.

Czy to prawda? Ze Lwowa piszą do nas, że Rada szkolna krajowa zamierza na nauczyciela języka polskiego i niemieckiego w Nowym Sączu zamianować żyda, nie mającego nawet wyobrażenia o pedagogji!!

„Tygodnik Narodowy". Pod tym tytułem rozpoczęło wychodzić pismo, mające się ukazywać co niedziela. Wydawnictwem kieruje komitet, na czele którego postawiony został p. M. Dzikowski-Chamski. Numer pierwszy obejmuje 16 stronnic, a więc posiada bardzo znaczną objętość. Treść rzeczywiście jest obfita i interesująca. Oprócz lżejszej, beletrystycznej części, znajdują się artykuły społeczne, oraz z dziedziny wiedzy popularnej, ekonomji i polityki. Numer posiada fejletonową kronikę niedzielną, która ma być pisana przez czterech autorów na przemian co tydzień. Artykuły popularne pisane są przez specjalistów. *Tygodnik Narodowy* posiada również dział humorystyczny z illustracjami, p. t. „Wesoły Kurjerek", oraz osobny dział zatytułowany: „Gazetka teatralno-artystyczna i literacka", w której znajdują się sprawozdania teatralne i inne z tego zakresu wiadomości. Jest także dział, poświęcony ciekawym wiadomościom i praktycznym — z gospodarstwa domowego. *Tygodnik Narodowy* zamieszcza aktualne ilustracje. W pierwszym numerze znajdują się wizerunki: ks. metropolity Kuiłowskiego i dwóch nowych dyrektorów lwowskiej Kasy oszczędności: pp. Nikorowicza i Steczkowskiego. Szkoda tylko, że w dziale inseratowym, obok firm chrześcijańskich, spotykamy ogłoszenia przemysłowców i kupców żydowskich.

Redakcja *Tygodnika Narodowego* niewątpliwie już w najbliższym czasie i we własnym interesie nsu-

nie te żydowskie reklamy, które doprawdy nie licują z tak sympatycznem pismem, głoszącem zasady chrześcijańskie.

Wspomnienia z sezonu w Marjenbadzie. Jeden z przyjaciół naszych nadsyła nam następujące uwagi, zebrane w czasie dorocznego pobytu swego u czeskich zdrojowisk: „Marjenbad, jako miejsce lecznicze, ma bezsprzecznie niepośledną wartość, a malownicze położenie jego, jakoteż balsamiczne powietrze górskie zwabiają coraz to liczniejsze zastępy kuracjuszów, a tegoroczna lista kuracjuszów wykazuje pokaźną cyfrę 24 tysięcy osób. W zastępie tym niepoślednie miejsce zajmują Polacy, bo liczba ich 300 osób przenosi, to też u źródeł, na promenadzie i na wycieczkach, często polski język usłyszeć można, co naszym przyjaciołom, austrjackim „Hakatystom“ niekoniecznie miłem być musi; praktyczność jednak niemiecka, która stawia na pierwszem miejscu interes, każe im przynajmniej pozornie podczas sezonu, z którego ciągną zysk olbrzymi — zachować się neutralnie. Nawet orkiestra zdrojowa w ostatnim czasie uraczyła nas polskimi utworami. Dziarski „Mazur“ Wrońskiego nieźle odegrany i wieniec pieśni polskich rozgrzał nasze serca na obczyźnie; pominięto tylko pieśń legjonów, tę jednak dośpiewaliśmy sobie w duszy.

W bieżącym sezonie osiadł tutaj nasz rodak dr Józef Latkowski, asystent prof. Korczyńskiego z Krakowa, lekarz zdolny i nader sumienny i staranny, to też nic dziwnego, że od razu zajął poważne stanowisko wśród licznych tutejszych lekarzy, a nasza Polonia licznie garnęła się pod jego opiekę. Niestrudzony i z zamiłowaniem swój zawód traktujący lekarz, a w obejściu nader miły i sympatyczny, nie ograniczał się tylko na poradzie lekarskiej, ale niósł chętną pomoc współrodakom w życiu ich prywatnem, ułatwiając im pobyt wśród obcego żywiołu. Wdzięczność tedy i uznanie, jakie sobie tem postępowaniem pozyskał, niezawodnie zachęcą go do dalszej pracy w tym kierunku, a nasza stara „Alma Mater“ nie powstydzi się swego wychowańca, pracującego z tak dodatnim rezultatem w dalekiej obczyźnie.

Jeszcze jedną kwestję chcę tu poruszyć, a kwestja to nader żywotna i zasługująca na bliższe rozpatrzenie się; kwestją tą jest sprawa pomieszkań.

Jak to wyżej nadmieniłem, frekwencja w Marjenbadzie wzrasta rok rocznie i w tegorocznym głównym sezonie (czerwiec i lipiec) dał się czuć dotkliwy brak pomieszkań, a ceny tychże były wprost wygórowane n. p. za pokój w willi odległej o pół godziny drogi od wód, za który obecnie płaci się 7 złr. tygodniowo, w głównym sezonie brano 35 złr. i więcej. Teraz, gdy sezon dobiega już kresu swego i Marienbad się opróżnia, widać już gorączkowe przygotowania do nowych budowli. Praktyczni Niemcy, ciągnący z kuracjuszów zyski, wysilają się, by poszczególnym narodowościom dogodzić — pochlebić. To też są domy, gdzie zajeżdżają sami Anglicy — w innych Francuzi — dalej Moskale i t. d. Odpowiednio do tego widnieją napisy: „tu się mówi po „angielsku“, — francusku — rosyjsku“ i t. d, a służba tych domów włada odpowiednim językiem. Jedynie Polacy nie znaleźli uwzględnienia i muszą się posługiwać obcym językiem, a nawet są przez to oddani na pastwę wyzysku niemieckiego, a w szczególności nasi współrodacy z pod moskiewskiego zaboru, dla których język niemiecki jest zupełnie obcy. Tym ostatnim jest pobyt w Marjenbadzie bardzo utrudniony. Czyż nie znalazłby się u nas jaki finansista, któryby wystawił tu hotel polski, z kuchnią polską, czytelnią i salą dla zabaw polskich? Sądzę że gdyby taki dom stanął, znalazłby się uczciwy restaurator, któryby urządził restaurację i zaopatrzył takową w służbę mówiącą po polsku. Nie ulega wątpliwości, że taki hotel, wobec licznej frekwencji Polaków, byłby zawsze przepełniony i mógłby się skutecznie rozwijać!

Byłoby to „asylum“ dla naszych współbraci zakordonowych, a twórca takiej instytucji zyskałby sobie uznanie i silne poparcie. Utyskiwania na ten temat niejednokrotnie słyszałem tutaj i to mnie skłoniło do podniesienia tej myśli i zabrania głosu w tej sprawie, który oby nie był „głosem wołającego na puszczy. *J. J.*“

Dalszy ciąg datków na restaurację kościoła Bożego Ciała w Krakowie J. E. Ksiądz Arcybiskup Morawski ze Lwowa 200 złr.; Najprz. Ks. Biskup Solecki z Przemyśla 25 złr.; z puszki kościelnej 29 złr. 79 ct.: przez p. Czajkowskiego ze Śląska austr. 93 złr.; Klara Mróz, Jan Osadnik, Magdalena Osadnik, N. N., N. N. (ze Śląska) po 11 złr. 60 ct.; ze sprzedaży obrazków 10 złr. 48 ct.; N. N. z Bobowy 10 złr.; ks. dziekan Lipiński z Bochni, X. M. Bok z Trzebini. N. N. Luszowic, ks. kanonik Dzierzyński ze Starego Miasta, przez p. Mokowiecką z Kazimierza, Wincenty Tomasik, N. N. z Podgórza po 5 złr.; N. N. z Laszek 4 złr.; N. N. z Podgórza, Anna Mniszak po 3 złr.; ks. Mączka z Poręby, Czerniacka z Petersburga, Tekla Kojko po 2 złr.; N. N. z Bytomia 1 złr. 74 ct.; Jan N. ze Śląska, Jadwiga Król, Adam Gill, Andrzej Misa, Wojciech Król, Jan Król, Ludwik Król, Katarzyna Gil, Antoni Drózd, Stefan Majka Jakób Lipa (ze Śląska Górnego) po 1 złr. 16 ct.; Koman Matylda, Józefa Drapacz. Hajm Paulina, Durenek Józefa, Kudelko Zofja, Stachowska Marta, Kudelko Paulina. Śliwka Berta. Białas Joanna Garbacz Zofja, Przywara Marja. Nocoń Marja, Stachowska Karolina, Pantke Marja, Orlik Albina, Tańczyk Małgorzata, Dworaczek Jadwiga, Białas Helena, Fiszer Jadwiga, Pilchowska Zofja, Płoch Monika, Dyl Jadwiga, Baron Marjan, Swoboda Florentyna. Miller Gertruda. Haraska Julja, Skiba Florjan. Pawłowska Zofja, Ryska Franciszek N. N., Joanna Gęś, Stanek Agnieszka, Stoczek Jan, N. N., Drut Elżbieta, Skiba Wojciech, Gaborowie, Skiba Wawrzyniec, Skiba Benedykt, Freihofa Celestyna, Freihofa Gertruda (ze Śląska Górnego) po 58 ct.; N. N., Matuszczykowie po 1 złr. 16 ct.; Bakowie, N. N po 58 ct; ks. Gadowski z Jurkowa, prof. M. Szklarz z Bochni, Julja Heinrych, Attablewska, N. N., Kozłowska Klementyna, Anna Chrobiak po 1 złr.; Szramek Florentyna, Legienus Marja, Soswiś Jan, Pacięgiel Katarzyna, Baran Marja, Kot Kunegunda, Seweryn Glorjan, N. Wiktor, Adamskie, N. N.. Biskup Anna, N. N., Bil Tekla, Bombińska Elżbieta. Tomczuk Marja. Obmiński Tadeusz, Wesołowska Emilja, Mrozowscy, Mateczna Marja, Kawa Salomea, Talarek Józef, Brylska Magdalena, Kubik Józefa, Dudek Anna. Nowak Marja, N. N, N. N., Dzbikowski, N. N., Wicher Marja, Gawor Agnieszka, Bara Józef, Bara Helena po 50 ct.

Nekrologja. Marja Gniewoszowa, żona b. szefa sekcyjnego, p. Edwarda Gniewosza, zmarła wczoraj w Wiedniu.

HUMOR.

Grzyb grzybowi nierówny.
Póki młody był i śmiały,
Rzeźkość mu tryskała z lic,
Panny o nim powtarzały:
Piękny, czerstwy, zdrów — jak „rydz!“
Dziś — już w inną wstąpił kolej,
W podagryków wszedł już tryb —
Panny szydzą zeń dowoli:
To dopiero — stary „grzyb!“

Szarady.

Ułożył Karol Fr. Gajewski.

I.

Pierwsza nam czynność cieczy oznacza:
Drugą zaś widzi ten, kto w dom wkracza.
Całość raz tylko w rok jest jedynie,
Dziś nam na blisko rok z oczu zginie.

II.

Wspak **pierwszej** żeglarz płynąc, unika,
Wspak **druga** z kart nam jest znana.
Całość usłyszeć może publika
W teatrze, gdzie bywa grywana.

III.

Pierwsze, to zwierzę, a zaś **drugie**, **trzecie**,
To ptak, co u nas bywa w zimie, w lecie.
Pierwszej, też **drugiej** szukaj na Bałkanie;
Całość jest ptakiem. Zgadnij go mospanie!

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymała przez losowanie p. Stanisława Szczerczakowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 222 zawartych przeznacza Redakcja powieść p. t. „Władysław Łokietek“, dwa tomy.

Hece ks. Stojałowskiego.

Piszą nam z Krościenka:

Miasteczko Krościenko przy Szczawnicy było dnia 26 września świadkiem przykrej bardzo sceny. Ks. Stojałowski, mimo, iż nie otrzymał zezwolenia ze strony starostwa w Nowym Targu, zapowiedział na ten dzień, jako jarmarczny, wiec, na który zebrało się mnóstwo uczestników ze wszystkich parafij, a między nimi i inteligencja i księża okoliczni. Wszyscy pragnęli, aby ks. Stojałowski już raz wygadał się z tem, co ma na sercu, by usłyszał z ust przygotowanych już na to, nietylko księży, ale i chłopów należną odprawę i dowiedział się, że okolica tutejsza, należycie oświecona i prowadzona, to teren nie dla niego, bo górale znają się już na jego lisich słówkach i czczych obietnicach, które nigdy się nie ziszczą, a tylko burzą jednych przeciwko drugim. I rozpoczął ks. Stojałowski mówić, zaczął wyjaśniać cel swego stronnictwa, lecz jakoś nie szło mu — obecność księży i inteligencji niekorzystnie na niego wpływała — począł się mięszać i plątać, co dało powód najpierw do żartów, a potem do świstu i pisku ze strony ludu, niedobrze dla ks. Stojałowskiego usposobionego.

Na to wszedł burmistrz miasta i przedstawiwszy się ks. Stojałowskiemu, żądał od niego legitymacji ze starostwa co do otwarcia wiecu, który rozpoczął. Ks. Stojałowski wyprostował się na to dumnie i zażądał nawzajem legitymacji od burmistrza, że wiecu odbywać nie wolno. Burmistrz wyjął wtedy papier i pokazał go ks. Stojałowskiemu, na co tenże odpowiedział, że musi z burmistrzem spisać protokół i rzeczywiście zaczął tuż pisać, gdy w tem obecny tam ks. Albin, proboszcz ze Szczawnicy, zwrócił uwagę i ks. Stojałowskiemu i burmistrzowi, że ks. Stojałowski nie ma prawa z osobą urzędową protokółu spisywać. Ks. Stojałowski nie chciał jednak ustąpić i począł się z burmistrzem i z ks. Albinem spierać. Zniecierpliwiony tem, lud począł wtedy piszczeć i krzyczeć: „precz z ks. Stojałowskim — my tu nie chcemy obcego księdza, bo my tu mamy swoich“ i t p.

Burmistrz wezwał wszystkich do rozejścia się, słowa jego jednak nie odniosły na razie skutku, obrażony bowiem lud tem, że ks. Stojałowski począł krzyczeć, że to „członkowie Kółka rolniczego“, „pobożni“ słuchać go nie chcą, począł jeszcze bardziej krzyczeć i wrzeszczeć i ku ks. Stojałowskiemu się cisnąć, co widząc, właścicielka domu, a „towarzyszka“ ks. Stojałowskiego, baba gruba i przysadzista, zasłoniła go sobą, a odwracając się ku najbliższemu chłopu ze Szczawnicy, chwyciła go pod gardło za ubranie i uderzyła go w twarz. Na to zerwali się Szczawniczanie poczęli się jeszcze bardziej pchać ku ks. Stojałowskiemu, który ukrył się za stół, następnie usiadł na oknie z zamiarem wydostania się tamtędy z matni, widząc jednakże, że stamtąd za wysoko byłoby skakać, wyniósł się po za plecy obecnych tam pań do sąsiedniej izby między „swoich“. Ks. Albin, widząc, że chłopi coś nie na żarty rozsrożać się poczynają, zawołał na swoich „chłopi za mną!“ i wyszedł ze swoimi na pole. I byłoby się wszystko skończyło.

Ale stojałowszczycy, którzy murem stali w izbie, widząc, że już sami zostali, rzucili się na piekarza ze Szczawnicy, następnie na gospodarza najbardziej szanowanego w Szczawnicy Ł. M. i poczęli ich bić i szarpać, co dało powód do strasznej bitki na kije i pięści. Rezultat z tego taki, że kilku Szczawniczan i kilku „towarzyszy“ ks. Stojałowskiego, który strwożony o swoją skórę stał w zamkniętej na klucz izbie, zostało pokaleczonych. Żandarmi byli przy tem, ale nie interweniowali. Po tej krwawej bójce ks. St. zostawszy już ze „swoimi“, podjął na nowo wiec mimo wyraźnego zakazu burmistrza i tam w mowie swej rzucał się na wszystkich, a najbardziej na ks. Łętkowskiego, proboszcza z Krościenka i na ks. Albina, że ludzi na kółku buntują i burzą, że „z kościołów robią jaskinie zbójców“ i t. p. Potem wlazł na panów, na urzędy i na sądy, słowem plótł, co mu ślina na język przyniosła. Rezolucje uchwalone miały być takie: 1) Zawieźć pobitych do Nowego Sącza do doktora po „visum repertum“; 2) zaskarżyć ks. Albina, że kazał się chłopom bić; 3) nie słuchać księży i panów, bo to pasibrzuchy, chłopom nie dadzą wódki pić, a sami wino spijają, sami piją kawę i śmietankę i zajadają rybki, a chłop musi jeść suchy chleb i ziemniaki. Zgromadzenie to miało być niby poufne, za kartkami, tymczasem kartek żadnych nie rozdawano, na zgromadzeniu był, kto chciał. Na następny jarmark ma być po raz wtóry wiec, tak przynajmniej publicznie zapowiedział ks. Stojałowski.

Podając to do publicznej wiadomości, zapytać się musimy, póki człowiek ten burzyć i jątrzyć będzie? Mówi on i pisze ciągle o biedzie i wyzyskiwaniu chłopów, a za czyjeż pieniądze sam żyje i jeździ? Wszak tu na zakończenie wiecu odbyła się w sądzie rewizja jego osoby za koszty procesu, który przed kilku miesiącami przeciw ks. Łętkowskiemu przegrał i nie znaleziono przy nim nic, prócz trzech cygar, a stąd miał jechać do Cieszyna, a z Cieszyna do Tarnobrzega na wiec 29 b. m. Droga przecież kosztuje! Czy to czasem nie chłopskie kieszenie pokrywają te koszty?

Na zakończenie podaję rzecz charakterystyczną. Oto, nie dalej, jak w drugi dzień po wiecu, śpiewają trzy pastuszki w Szczawnicy przy bydle patrjotyczną pieśń: „Jeszcze polska nie zginęła — i w zwrotce „marsz, marsz Dąbrowski“ — kładą takie słowa: „marsz, marsz Stojałowski z ziemi polskiej do włoskiej!“ Oby ks. Stojałowski posłuchał tej zachęty i wywędrował do włoskiej ziemi... Lud wyszedłby na tem najlepiej. *A. M.*

Zmiana gabinetu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“)

Wiedeń 29-go września. Położenie staje się groźnem. Powołanie ministerstwa urzędniczego pod przewodnictwem hr. Clary-Aldringen jest niemal rzeczą pewną. Utrzymują już nawet, że hr. Clary otrzymał polecenie od cesarza, aby utworzył gabinet.

Zniesienie rozporządzeń językowych nastąpi bezwarunkowo.

Cesarz powiedział do jednego z przywódców prawicy nie Polaka i nie Czecha, a więc ze stronnictwa katolicko niemieckiego, że postanowił polecić znieść rozporządzenia językowe i do tego aktu powołać gabinet urzędniczy. Kiedy ów poseł oświadczył, że zniesienie rozporządzeń napotka trudności, cesarz urwał rozmowę i na tem skończyła się audjencja.

Dziś byli u cesarza na posłuchaniu Funke, Pergelt, Hochenburger i Lueger.

Hr. Clary-Aldringen przybył dziś rano do Wiednia; o godzinie 11 był u cesarza na audjencji.

Grazer Tagespost donosi, że cesarz oświadczył przywódcom niemieckiej lewicy, iż rozporządzenia językowe zostaną zniesione. Ten chwalebny, wedle *Grazer Tagespost*, czyn może tylko chwilowo uspokoić Niemców. Zupełnie zadowolnić może ich dopiero całkowite urzeczywistnienie programu niemieckiego.

Posłowie czescy odbyli u Kaicla naradę i *postanowili każdemu gabinetowi, który zniesie rozporządzenia językowe, czynić jak najostrzejszą opozycję.*

Z powodu postanowienia korony panuje wśród Czechów ogromne rozgoryczenie. Komitet staroczeski postanowił wobec powagi położenia wystąpić z myślą zwołania kongresu mężów zaufania z całych Czech celem porozumienia się co do dalszej, skupionej akcji politycznej.

Dzisiaj przyjmował cesarz Powszego, Körbera i hr. Palffy. Audjencja Hochenburgera trwała $1/2$ godziny, Körbera godzinę. Körber udał się potem do hr. Gołuchowskiego.

Dzisiaj przyjmie cesarz jeszcze Ferjančiča i Lupula.

Przywódcy lewicy oświadczają, iż z audjencji u cesarza wynoszą przekonanie, *że Korona zamierza zaspokoić żądania Niemców, a wobec tego Niemcy austrjaccy mogą spokojnie patrzeć w przyszłość.*

Cesarz miał oświadczyć, że ministerjum urzędnicze jest przygotowaniem do ministerstwa koalicyjnego.

Politik oświadcza, że zniesienie rozporządzeń językowych byłoby prowokacją prawicy, a uznaniem i kapitulacją przed anarchją obstrukcji. Prawica poniosła wiele ofiar dla państwa i dlatego taki cios tem boleśniej musi odczuć i wyciągnąć z niego konsekwencje.

Wszystkie dzisiejsze dzienniki wymieniają już hr. Clary-Aldringen jako premiera. *Neue fr. Presse* podaje, że hr. Clary otrzymał już misję utworzenia gabinetu.

Wiedeń 30 września. Gabinet Clarego uchodzi za pewny. Utrzymują, że już otrzymał misję utworzenia gabinetu. Kolportują już listę gabinetową, a mianowicie: Körber sprawy wewnętrzne, Böhm-Bawerk skarb, Hertel oświata, sz. sek. Klein sprawiedliwość, sz. sek. dr Stibral handel, sz. sek. Blumenfeld rolnictwo, Welsersheimb i Wittek pozostają. Według drugiej pogłoski sądzą, że tekę sprawiedliwości objemie prezydent wyższego sądu w Tryjeście Kindinger, a tekę handlu Weigelsperg.

Sesja Rady państwa zostanie zamknięta. *Neue fr. Presse* donosi, że Rada państwa zostanie zwołaną na 12 października.

Cesarz, który miał wyjechać dzisiaj do Neuberg na cały tydzień na polowanie, odłożył wyjazd do 4 października.

Niemcy zachwyceni są audjencjami u cesarza. Z Pergeltem i Hohenburgerem rozmawiał cesarz o programie niemieckim; w kołach niemieckich utrzymują, że są widoki urzeczywistnienia programu co do najważniejszych punktów. Audjencja Pergelta trwała 40 minut.

Na prawicy panuje rozstrój, zwłaszcza wśród Czechów.

Wiedeń 30 września. *Politik*, nawiązując do komunikatu Koła polskiego pisze: Polacy wytrwają; toż samo konserwatywna szlachta, Słowianie południowi i katolickie stronnictwo ludowe. Teraz taktyka większości omówioną być musi w komitecie wykonawczym. Większości grozi ze strony gabinetu urzędniczego wielkie niebezpieczeństwo. Nie jest wykluczoną możliwość, że gabinet taki, uzyskawszy wybory delegacyjne, zechce z § 14 rządzić na lewo.

Wiedeń 30 września. W kołach chrześcijańsko-społecznych, wbrew przypuszczeniom z lewicy, utrzymują po audjencji, iż mają wrażenie, jakoby po gabinecie urzędniczym nastąpić miał gabinet zbliżony duchem do projektowanego przedtem gabinetu ks. Liechtensteina.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Stanisławów 29 września. Zastępca dyrektora kolei państwowych Szukiewicz, ma objąć taką posadę w Krakowie; jego miejsce zaś zająć ma nadinspektor Gajer ze Lwowa.

Belgrad 29 września. Po ukończeniu wczorajszego procesu „dziewięciu“ o obrazę Milanowego majestatu, ma być stan oblężenia w Belgradzie zniesiony, a dalszych 50 oskarżonych o tę samą zbrodnię stawionych będzie przed zwykły sąd. (Milan uporał się już z głównymi wrogami. *Przyp. Red).*

Belgrad 29 września. Ułaskawiony i spodłony Pasicz obiadował wczoraj na dworze belgradzkim, dziś obiaduje u króla Milana.

Paryż 29 września. Wobec pogłosek, że podczas rewizji u Orleanistów znaleziono list kompromitujący Gallifeta, oświadcza Gallifet, że w istocie przy końcu roku 1898 pisał do ks. Orleańskiego list, w którym odradzał mu przybycia na polowanie do Wood-Norton.

Londyn 29 września. Rada ministów obraduje dzisiaj nad sprawą wojny z Transwaalem. Wojna uchodzi za nieuniknioną.

Berlin 29 września. Urzędowa *Berliner Correspondenz* oświadcza z całą stanowczością, że doniesienia dzienników o zachowaniu się niektórych ministrów w sprawie kanałowej i w sprawie zarządzeń, poczynionych przeciw urzędnikom politycznym, są zupełnie bezpodstawne. W łonie pruskiego gabinetu nie ma żadnej różnicy zapatrywań, a wszyscy ministrowie w równej mierze dzielą się odpowiedzialnością.

Wiedeń 29 września. W ministerstwie sprawiedliwości opracowują obecnie projekt, dotyczący uregulowania opłat i należytości adwokackich.

Projekt ten będzie jeszcze w roku bieżącym przedstawiony Izbom adwokackim do zaopinjowania.

Wiedeń 30 września. Starsi komisarze skarbowi Juljan Pusławski, Bazyl Tychowski, Jan Szlezak, Mieczysła Czadowski, Antoni Niwiński, M. Neumann, Antoni Sołtysik, Juljusz Drak, oraz sekretarze skarbowi: Roman Witoszyński, Michał Osada, dr Jan Skwarczyński, mianowani radcami skarbowymi w lwowskim okręgu dyrekcji skarbowej. (Dalsze nominacje podamy w wieczornym numerze *Przyp. Red.*).

Wiedeń 30 września. Sekretarz ministra kolejowego, dr Jerzy Younga, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Wiedeń 30 września. *Wiener Algem. Ztg* podaje jako rzecz pewną, że za uwolnieniem Dreyfusa głosowali Jouaust i Breon.

Budapeszt 30 września. Kucharka Marja Sors uderzyła żelaznym garnkiem swego dwunastoletniego synka tak silnie, że garnek rozbił się, a chłopiec zalany krwią padł bezprzytomny na ziemię. Stan dziecka jest beznadziejny. Przeciw wyrodnej matce wdrożono dochodzenie.

Petersburg 30 września. Rząd angielski odwołał swego konsula w Wyborgu Eugenjusza Wolffa z powodu, że podpisał adres deputacji finlandzkiej i brał udział w agitacji przeciwrosyjskiej. Gubernator Bobrykow użalił się na to zachowanie konsula angielskiego w Petersburgu i na interwencję rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, został konsul angielski natychmiast usunięty.

Londyn 30 września. *Pall Mall Gazette* podaje warunki postawione przez Chamberlaina w ostatniej depeszy do rządu transwaalskiego. Brzmią one:

1) Prawo wyborcze powszechne po upływie 5 lat bez żadnych ograniczeń;

2) Autonomja Johanuesburga;

3) Oddzielenie sądownictwa od administracji i uczynienie wymiaru sprawiedliwości niezależnego od Volks-raadu;

4) Zniesienie monopolu dynamitowego;

5) Zniesienie fortyfikacyj Johannesberga a pozostawienie ich tylko w Pretorji;

6) Zaprowadzenie języka angielskiego w szkołach.

Rada gabinetowa uchwaliła wydanie rozkazu jednemu korpusowi armji na bezzwłoczny wymarsz do Afryki.

Odpowiedź Transwaalu brzmi, że rząd stoi na stanowisku konwencji londyńskiej z r. 1884, co oznacza odpowiedź odmowną.

Korespondent *Timesa* rozmawiał z Krügerem, który mu oświadczył, że ze swej strony czynił wszystko, co mógł, dla utrzymania pokoju przyjął nawet propozycję Chamberlaina co do wspólnej konferencji, ale Chamberlain nagle urwał rokowania. Gdyby Krüger zgodził się na depeszę ostatnią, wydałby tem samem Rzeczpospolitą w ręce obcych. Pokój może być utrzymany tylko wtedy, jeżeli go Anglja zechce i umożliwi.

W Transwaalu oczekują każdej chwili ogłoszenia stanu wojennego.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nieprzyjmuje.

LIST OTWARTY

do Pana Plato v. Reussnera.

Jako warszawskie dziecko, uczyłem się w szkołach języka niemieckiego po warszawsku, tj. gramatyki, którą później zapomniałem. Dopiero w podróży po Niemczech widziałem się zmuszonym do nauki języka praktycznie, według pańskiej Metody Niemieckiej, a tu w Ameryce z Metody Angielskiej i obydwie mię bardzo zadowolniły. Zachęcony powodzeniem, nabyłem więcej z ciekawości niż z potrzeby, pański **„Samouczek“ Polsko-Francuski**, którym jestem zachwycony tak, że z prawdziwą roskoszą uczę się francuskiego języka, a nauka ta sprawia mi najmilszą rozrywkę i zabawkę. 3022 2 2

Dziękuję Panu najserdeczniej za opracowanie tak dobrych, praktycznych podręczników, które polecam usilnie wszystkim moim ziomkom. — **Jakób Brodziński,** Locust dole Pa., Shuyłkill Co., Ameryka Północna, dn. 29 listopada 1895 r.

Do nabycia w księgarniach Podręcznik naukowy **pedagoga Reussnera**

„SAMOUCZEK“

polsko-francuski

najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda, do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela**, z objaśnieniami wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** 1·80 złr., **II-gi kurs** 4·80 złr. **Gramatyka polsko-francuska** 1·80 złr. lub całe dzieło w 47-u zeszytach, każdy po 22 centy.

Wypisy francuskie (**Morceaux Choisis**) ze słowniczkiem w 4-ch językach, zeszyty po 22 cnt. — **Skład główny w księgarni Dra Wł. MIŁKOWSKIEGO w Krakowie.**

Do wynajęcia

zaraz **2 pokoje** frontowe z osobnym wchodem, z meblami lub bez, może być także z całem utrzymaniem lub bez. Wszystkie warunki byłyby bardzo dogodne dla 2 Pań z kursów Baranieckiego lub 2 Panów Akademików. Adres: **ul. Smoleńsk Nr. 22**, piętro II-gie, drzwi 5. 2973 1 2

Dwie nauczycielki

z ukończonem seminarjum, **poszukują lekcyj** do szkół ludowych i wydziałowych. Prócz przedmiotów szkolnych udzielają muzyki i francuskiego. Wiadomość w biurze nauczyc. **„Filopaidela“** (Pl. Szczepański L. 8 I ptr.). 3099 1

Pokój

z piecem kuchennym, sionką, strychem i piwnicą, w parterowej oficynie. — Graniczna Nr. 5. — od 1 pazdziernika **dla bezdzietnych, do wynajęcia.** — Wiadomość u stróża tamże. 3100 1

Ważne

dla handlujących mlewem!

Młyn parowy w Boguchwale, będzie puszczony w ruch, we własnym zarządzie, z dniem **1 stycznia 1900 r.**

Przyjmuje się zgłoszenia hurtowników na mlewo, do 24.000 mtc. rocznie, czyli 2.000 mtc. miesięcznie. Stacja kolei na miejscu. — Dostawę zboża ze stacji i odstawę mąki do stacji, Zarząd bierze na siebie. 3096 1 10

Oferty przyjmuje: **„Zarząd Dóbr Boguchwała, koło Rzeszowa.**

Realność

składająca się z 3 domów, dwóch murowanych i jednego drewnianego, razem o 26 ubikacjach, około morga ogrodu zdolnego pod budowę, jest zaraz **do sprzedania** w Nowej Wsi Narodowej Nr. 13. — Wiadomość na miejscu. 2681 1 1

Starszy Pomocnik

handlowy, z działu towarów mieszanych i norymbergskich, farb i materjałów, **poszukuje posady** od 1-go listopada lub wcześniej. — Zgłoszenia pod l. **K. M.** p. rest. Podgórze. 3091 1 3

Administrację

kilku kamienic i realności w Krakowie lub okolicy, **poszukukuje c. k. emeryt**, rutynowany administrator, **zaprzysiężony rzeczoznawca i Zarządca Sądowy.** Zgłoszenia przyjmie Agencja dzienników I. Hopcasa i Antoniny Salomonowej w Krakowie, Pl. Marjacki L. 2. 3068 2 3

Herbata z Brodów.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą 2169

HERBATĘ ROSYJSKĄ



zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem

1 funt	**„Familijnej“** bardzo dobrej	złr.	1·40
1 funt	**„Melange de Moskau“** w oryg. opak. najlepsz.	„	2·50
1 funt	**„Imperial“** cesarskiej w oryginaln. opakow.	„	3·50
1 funt	**Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych	„	1·20
Znakomita KAWA „CEYLON“ 5 kilo franco każdej stacji			9·—

Herbata z Brodów.

AGENCI

3095

za stałą pensją i prowizją do obchodzenia handli detalicznych, poszukiwani **przez dom handlowy materyj damskich i jedwabi.** — Zgłoszenia do **Weiner Mátyás, Buda-Pest Andrássy ut. 3.**

Zmiana Lokalu.

ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-ARTYSTYCZNY

odznaczony medalem na Wystawie krajowej we Lwowie 1894

WOJCIECHA SAMKA

został przeniesiony oraz powiększony na ul. Kazimierza Wielkiego w Bochni, 3098 1 0

w którym wykonuje się wszelkie roboty rzeźbiarskie z drzewa i kamienia, jako to: **figury świętych, ołtarze, pomniki** itp., szczególnie figury świętych tak w kamieniu przy drogach, jakoteż w drzewie wykonuje się najdokładniej, po cenach najtańszych.

WOJCIECH SAMEK, rzeźbiarz w Bochni.

W wielkim wyborze i najtaniej poleca:

Przybory do krawieczyzny, Bawełny kordonkowe do pończoch, jedwabie, filofloss i bawełny z połyskiem do prania. Kanwy, Kongres i Juty. Taśmy, pasmanterje, hafciki wstążki. Pończochy znane z dobroci z fabryki F. Michla synów, damskie kołnierzyki, krawaty, żaboty, rękawiczki, woalki, paski.

ANASTAZY FRONCZ, Kraków, Florjańska 17.

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

MAGAZYN FUTER

A. JACHIMSKIEGO

w Krakowie, ulica Grodzka L. 14 i 16

(założony w roku 1825).

Poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.

Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych 2954 4 0

Przyjmuje futra pod gwarancją do przechowania przez lato.

Medal srebrny Ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887.

Licytacja koni.

We Wtorek dnia 10 Października 1899 r. o godz. 10 rano — zostaną w stadninie księcia Pless w Louisenhof koło Pless (Pszczyna) sprzedane publicznie najwięcej dającemu za gotówkę

5 starszych klaczy

pełnej krwi angielskiej, z których kilka źrebnych, pokrytych przez „Eglamore“ peł. krwi angl. i około **20 sztuk źrebiąt** różnego wieku.

Na żądanie wysyła Zarząd listę licytacyjną w języku polskim lub niemieckim.

Książęco Pszczyński Zarząd Stadniny w Pszczynie (Pless), Górny Ślązk.

2989

Kamienica

wraz z piekarnią

w śródmieściu, w ruchliwej ulicy położona, dobrze się rentująca, **do sprzedania.** — Wiadomość w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“ u Wgo J. Strycharskiego. 2825 8 10

Michał Igła

krawiec męski i damski, ul. Sławkowska L. 6 podejmuje się wszelkich obstalunków w zakres tego fachu wchodzących, tak z własnego jak i z powierzonego mu materjału. **Udziela lekcyj kroju,** według systemu wiedeńskiego, po przystępnych cenach. 2961 3 4

Magazyn Nowości

pod firmą

KLEMENS ZGUD

Kraków, Hotel Saski

poleca po przystępnych cenach:

Rękawiczki damskie i męskie, 2785 9 0
Bieliznę męską,
Przybory do podróży,
Kapelusze i czapki,
Wielki wybór najmodn. krawatów,
Pończochy do polowania,
Wyroby skórkowe,
Przybory toaletowe.

Wodociągi

tak w Krakowie jakoteż na prowincji urządza **pierwszy koncesjonowany instalator** 25 2

Karol Markus

Kraków, Szpitalna 18.

Wielka ilość wykonanych robót przez 21 lat, daje najlepszą rękojmię, iż zlecone roboty praktycznie i fachowo wykonane zostaną. Sprzedaje wszelkie części składowe **do wodociągów** z mosiądzu, ołowiu żelaza i fajansu, które na składzie utrzymuje **w wielkim wyborze.**

Płatniczy

bardzo dobrze polecony, przyzwoitego prowadzenia się, **może być przyjęty.** Kaucja wymagana. Bliższa wiadomość w dziale inser. „Głosu Narodu“. 3056 3 3

Przyjmuje się krawieczyznę damską i białe szycie.

Adres: **M. Latasiewicz,** w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 10, II ptro, oficyna. 3057 2 2

Zakład wyrobów rzeźbiarskich

J. F. J. Komendziński

ZAKOPANE

poszukuje zdolnych rzeźbiarzy na drobne przedmioty drzewne fantazyjne.

W danym razie, daję roboty do domu na prowincję. Zajęcie stałe na cały rok. Piśmienne zgłoszenia przyjmuje: **J. F. J. Komendziński Zakopane.** 2914 6 20

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

276

Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków.

Butelka znakom. **Perteru 9ct.** wyb. **Piwa marc. 9 „**

Przy zakupnie naraz 10 but., jedna darmo w dodatku.

Wielki wybór wódek Polskich z c. i k. uprzyw. **Zakł. fabr. w Tenczynku** poleca 2942

Reprezentacja: Kraków, Bracka 11.

Największy Skład



MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

2773

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na Wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco.

Józefa Iwanickiego następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

Na budowę Kościoła chrześcijańskiego w Szczakowy!

Pewien szlachetny ofiarodawca złożył **kilkaset dzieł, książek nowych** na dochód **budowy kościoła w Szczakowy;** po rozsprzedaży pomiędzy znajomymi, pozostało jeszcze:

280	książek	„Pieśni i legendy dziejowe“ przez Podolankę	po 20 ct.
90	„	„Leon XIII Papież“ przez ks. Ig Polkowskiego	po 40 ct.
25	„	„Bł. Ładysław z Gielniowa“ przez Stanisława Jastrzębiec	po 30 ct.
15	„	„Godzina straży nieustającego Różańca“ przez W. O. Marję Franciszka	po 30 ct.

i są do nabycia w mieszkaniu Szczęsnego Dembińskiego. Krakow, ulica św. Anny Nr. 11, II-gie piętro. 3037 2 4

Do sprzedania z wyłączeniem pośredników: **3 parcele budowiane w Dębnikach**, tuż za mostem; tudzież **domek murowany** zdatny dla pensjonisty lub do interesu, 4 ubikacje, szopy, drewutnia, piwnica i piękny ogród intratny. Właściciel w **Półwsiu Zwierzynieckim pod L. 9.** 2417 9 10

KATOLICKI

Magazyn dziecięcej garderoby

DLA 2751 5 0

chłopców i dziewcząt

pod firmą

MARIE

Rynek 6, I sze ptr.

poleca Nowości

po cenach b. przystepnych.

Karol Ryżmanowski, Fryzjer

Kraków, ul. Szewska L. 2. Poleca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. — Ceny umiarkowane. **ul. Szewska L. 2.** 2793

Magazyn i pracownia

Sukien męskich

ANTONIEGO

SADOWSKIEGO

W KRAKOWIE

ul. Florjańska L. 8, I. piętr.

poleca swój 2796

MAGAZYN

i pracownię krawiecką,

gdzie zamówienia wykonywa w 24 godzinach punktualnie, w wykwintnej i eleganckiej robocie, z materji trwałej podług **najnowszych żurnali paryskich,** po cenach **możliwie niskich,** rownież utrzymuje **znaczny skład gotowych ubrań na składzie.** Polecam się łaskawym względom

Antoni Sadowski.

Znakomite

OBIADY

w domu prywatnym familijnym

tylko na maśle

Wiadomości udzieli z grzeczności p. **Henryk Witski** w Krakowie, ul. **Kolejowa L. 18 parter.** 2678 2 4

Z braku wszelkiego towarzystwa

przyjmie leśniczy w górach do siebie z utrzymaniem, inteligentną osobę, a nawet kilka, za bardzo małem wynagrodzeniem, lub całkiem darmo.

Własna bibljoteka, pianino, polowanie, do użytku.

Wiadomość: Tadeusz Chrząszcz Kraków, **Wolska L. 3** 3048 3 3

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego,** który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom l. 7. Słoik 60 centów.** 2777

Dnia 18 października 1899 r, o godzinie 10-tej rano odbędzie się w c. k. Sądzie powiatowym (ulica św. Jana) w Krakowie 3089 1 3

Licytacja

realności pod l. or. 9 przy ul. Granicznej w Krakowie położonej, lwh. 2231 Dz. IV gm. Kraków objętej.

Realność ta składa się z ogrodu w obszarze 484 a., nadającego się pod budowę i z parceli budowlanej, na której stoi kamienica dwupiętrowa — posiadająca dwa fronty, a mianowicie od strony ul. Granicznej i Stachowskiego.

Kamienica ta zbudowana jest z wielkim komfortem i posiada urządzenie gazowe, wodociągowe i kanalizację.

Cena szacunkowa tej realności wynosi 57.364 złr. w. a.

Bliższych wyjaśnień udziela kancelarja adwokata **Dra Kwiecińskiego w Krakowie, ulica Grodzka L. 44.**

HOTEL POLSKI

pod „białym Orłem“



Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej

gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony

poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

Pokoje gościnne

ceny umiarkowane.

STAJNIE i WOZOWNIE.

Przystanek kolei konnej.

Ukończony Uczeń VIII-ej kl. gimnazjalnej

poszukuje zajęcia w kancelarji zaraz. — Zgłoszenia dla **„Tad. B.“** przyjmuje Dział inserat. „Głosu Narodu“. 3065 2 3

Najlepsze higieniczne paryskie

towary gumowe

do celów sanitarnych

polecają 2763

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków Linja A-B

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Powróciwszy z kąpiel, **otwieram** z dniem 1-go pazdziernika jak lat poprzednich, mój

Zakład Gimnastyki

salonowej, higienicznej, ortopedji, jakoteż i **lekcje szermierki** *w Krakowie, ulica Stolarska L. 15, I-sze piętro.* — Zgłoszenia przyjmuje każdego czasu

Aleksander Weiss kierownik zakładu.

3075 2 0

Wskutek uchwały Ogolnego Zgromadzenia wierzycieli masy konkursowej **Bernarda Kornbluma,** rozpisuje się w drodze ofert pisemnych

sprzedaż czterech realności

do tejże masy należących:

1) realności w Krakowie, przy ulicy Radziwiłłowskiej pod Nr. 5 położonej;

2) realności w Krakowie, przy ulicy Bernardyńskiej pod Nr. 8 położonej;

3) realności w Krakowie, przy ulicy Stachowskiego pod Nr. 84 położonej;

4) realności w Krakowie, przy ulicy Krowoderskiej pod Nr. 130 położonej;

Oferty mogą być wniesione na każdą realność z osobna.

Oferty pisemne należy wnieść najdalej do **1-go października 1899 r.** włącznie, **na ręce Dra Ludwika Szalaya adwokata w Krakowie,** zarządcy masy konkursowej Bernarda Kornbluma. Do oferty należy dołączyć, tytułem wadjum, 5% ofiarowanej ceny kupna.

Oferty bez wadjum nie będą uwzględnione. Przyjęcie lub odrzucenie wniesionych ofert, zależeć będzie od Wydziału, a odnośna decyzja nastąpi najdalej do 3-go pazdziernika 1899 r.

Bliższych wyjaśnień udzieli: **Kancelarja adw. Dra Ludwika Szalaya w Krakowie, ul. św. Jana Nr. 3.** 3055 3 3

MYDŁO wschodnich piękności

odznacza się przyjemnym zapachem, nadto posiada znakomitą własność wybielania, wydelikacania skóry i usuwania zmarszczek — cena **80 ct.** 2171

JAN IHNATOWICZ

Lwów: sklepy własne, ul. Kopernika L. 3, ul. Halicka L. 11. Kraków: Sukiennice: L. 20. Czerniowce: Rynek L. 2. Przemyśl ulica Franciszkańska L. 24.

Innych składów nie mamy w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.